

SYRENA

Tygodnik Wolnych Polaków Hebdomadaire des Polonais Libres

W numerze:

KRAJ O GRANICACH
WSCHODNICH•
CIEN
„BIAŁEGO IMPERIUM”
WSZECH - ROSJI•
KWIATY, KWIATKI
I KWIATUSZKIADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 PARYS (17)
Métro Villiers Tel. WAGram 00-45ROK III. — 63/64
17 KWIECIEŃ — 17 AVRILPRIX 15 fr.
CENA

Zmartwychwstanie Prawdy

Dzwony wielkanocne są głosami radości; nigdy w dziejach ludzkości nie było piękniejszego momentu, niż w ów rarek jerozolimski, kiedy to Chrystus Pan, Król życia i śmierci, zwycięski i triumfujący nad mocami Zła pokonał śmierć i powstał z martwych, naprzekór wszystkim Kajfaszom, Piłatom i Herodem, aby odtąd przez Swą chwałę uświęcić cały rodzaj ludzki.

Nie mylił się w tej sprawie instynkt całej ludzkości; już od czasów św. Pawła, który w zmartwychwstaniu Zbawiciela widział najlepszą rękojmię prawdziwości Jego nauki, od czasów pierwotnego Kościoła, który nie z dnia Golgoty, ale z dnia Boskiego zwycięstwa nad przewrotnością uczynił główne święto ludzi wierzących — chrześcijaństwa, choć uznaje i uświęca cierpienie, krzyż i śmierć, przecież w istocie swej jest religią radości i ostatecznego triumfu Dobra nad Złem.

Trzeba tym mocniej przypominać ów fakt Zmartwychwstania w naszej ciężkiej, ponurej, ale niesłychanie ważnej epoce dziejów, kiedy tylu ludzi słabszych, patrząc na bezkarność zbrodni i zdrady, łatwo się załamuje i sądzi, iż moce piekielne zawsze będą światem rządziły. Tym wątpliwym dzwony wielkanocne głoszą wciąż prawdę oczywistą: władcy tego świata wielcy i mali mijają, a Kościół Chrystusowy trwa, zbrodniarze i skrutnicy, trzymający pod uciskiem terroru całe społeczeństwa i narody, giną marnie, jak Neron w czasach starożytnych, a Hitler w naszej epoce — natomiast siły dobre, broniące religii, własnego narodu, własnej kultury zawsze na dłuższą metę wygrywają. Historia w tej sprawie dostarcza mnóstwa pocieszających przykładów.

Trzeba wszakże przypomnieć sobie, że z dniem Zmartwychwstania Pańskiego związane jest przede wszystkim zwycięstwo Prawdy. Tę właśnie prawdę Boską i niezmienną usiłowali zabić w Chrystusie Jego mordercy i oprawcy, stawiając fałszywych świadków, urządzając komedię sądu, łamiąc prawa, rzucając oszczerstwa. Prawda wszakże Osoby i nauki Zbawiciela jakże rychło okazała swą potęgę! Judasz w rozpacz oświadczył kapłanom żydowskim: „Wydałem sprawiedliwego!” i popełnił samobójstwo. Dobry łotr na krzyżu wyrzekł: „Oto ten Człowiek niewinnie cierpi!”, a setnik rzymski w chwili zgonu Chrystusa uwierzył w Jego Bóstwo. Odtąd Dobra Nowina co tydzień i co miesiąc rosła, potęgowała, aby w naszych czasach dotrzeć do wszystkich krańców ziemi. Prawdy Boskiej i ludzkiej nieozym zagłuszyć się nie da; jak oliwa — mówi polskie przysłowie — ona zawsze na wierzch wypływa.

Jest to ogromnie wzmacniający

przykład dla wszystkich ludzi niewinnie cierpiących, prześladowanych dla sprawiedliwości (im właśnie obiecał Zbawiciel „królestwo niebieskie”), a także dla wszystkich społeczeństw i narodów, szczególnie zaś dla Polaków.

Można narodowi naszemu zarzucić wiele wad, jak każdemu społeczeństwu na świecie; jedną wszakże cechą przyznają Polsce powszechnie i przyjaciele i wrogowie: **wierność Bogu, chrześcijaństwu i wierność temu, co nasz naród uważa za swą misję dziejową, wierność własnej kulturze, własnej duszy.**

Ilekoć w naszych dziejach usiłowali nam Niemcy, Rosjanie, Tatarzy, Turcy, Szwedzi narzucić przemocą i kłamstwem obce nam idee, poglądy, sposób życia, ilekoć usiłowali odebrać niepodległość państwa i wolność duchową, Polska stawiała zawzięty opór. Przyniosło nam to wiele nieszczęść, nawet klęsk, ale dzięki temu nasz naród żyje, rozwija się, nie zatracił własnej duszy i zyskał sobie — cokolwiek — by się o tym mówiło — powszechny szacunek na świecie.

Dzisiaj, od zakończenia drugiej wojny światowej jesteśmy wszyscy świadkami **ogromnego naporu kłamstwa**, idącego tym razem ze Wschodu, na całą cywilizację chrześcijańską. Pomimo sromotnej klęski Hitlera, Goebbelsa i całej ich propagandy, opartej przeważnie na uporczywie powtarzanych kłamstwie — ich metody przejęli komuniści, uczniowie i wyznawcy Stalina w Rosji, w Polsce, we

Francji i wszędzie. Oni to nazywają stale, do znudzenia białe czarnym i naodwrot. Każdego, kto walczy o wolność swego kraju i nie chce ulec przemocy sowieckiej przezywają „faszystą”, lub „sługą kapitalizmu”, swój ustrój oparty na straszliwym niewolnictwie, terrorze policji politycznej, obozach koncentracyjnych i tyranii jednego człowieka, przezwalają, jak na urągawisko „demokracją ludową”. Niewolę sowiecką i wyzysk gospodarczy całych narodów nazywają „wyzwoleniem”, a komedie sądowe z oskarżonymi, poddanymi nieustannym, naukowym torturom „procesami bezstronnymi”. **Komunizm dlatego jest tak niebezpieczny**, że niosąc masom ludowym niewolę niewolę i ucisk, przybiera rozmaite maski, **bez przerwy kłamie**, jakby mimowoli zdradzając swe pochodzenie od złego ducha, którego przecież słusznie zowią „księciem kłamstwa”.

Niestety, świat ludzi i narodów wolnych od r. 1945, od chwili, gdy w nieszczęsnym układzie jałtańskim oddano Polskę i tyle innych narodów w niewolę sowiecką — stał się w znacznej mierze **wspólnikiem i obrońcą kłamstw komunistycznych**. Rządy narzucone przez Rosję, jak w Polsce rząd Bieruta, Bermiana i Gomułki, uznano za wyraz „woli narodu”, odebrano uznanie legalnemu naszemu Rządowi w Londynie, poświęcono w Jugosławii **bohaterskiego generała Mihajłowicza na rzecz Tita i jego bandy**, milczano, gdy więziono i męczono prawdziwych patriotów, gdy fałszowano i unie możliwiano wybory, niszczone wol

ność prasę. **Prawda jest niepodzielna**, nie wolno dopuścić do panowania kłamstwa na wschód od „żelaznej kurtyny”, z naiwną myślą, że zachód Europy będzie się nadal cieszył wolnością i rozwijał swoją kulturę. Kłamstwo trzeba wszędzie piętnować, gdziekolwiek ono się ujawni.

Od kilku lat świadomość tego, że trzeba odważyć się nazywać zbrodnią, choćby była ubrana w pozory bolszewickiego „prawa”, — zaczyna coraz silniej górować w wolnej Europie i Ameryce. Komunistyczny zamach stanu w Czechosłowacji w lutym 1948, procesy Pułaka w Polsce i kardynała Mindszenty'ego na Węgrzech, proces Krawczenki w Paryżu, wreszcie ciągle kłamstwa propagandy moskiewskiej — wszystko to otworzyło wielu ludziom oczy na prawdziwe oblicze komunizmu i Sowietów, jako największych dziś wrogów chrześcijaństwa i europejskiej cywilizacji. **Prawda zwolna zwycięża w umysłach i duszach milionów ludzi; następnym etapem winien być jej triumf w polityce i życiu międzynarodowym**. Gdy ona zwycięży, równocześnie wygra sprawa polska, odzyskamy niepodległość. Wtedy dzwony wielkanocne będą nie tylko głosiły nam Zmartwychwstanie Chrystusa, Króla Prawdy, ale także **zmartwychwstanie wolności naszej Ojczyzny!**

B. Z.

Następny, 65-ty numer

„SYRENY”

ukaze się za dwa tygodnie
z datą 1 maja bież. roku.

W dniu Zmartwychwstania Pańskiego składamy serdeczne życzenia wszystkim Czytelnikom „Syreny”, wszystkim Zarządom i Członkom niepodległościowych organizacji społecznych, wszystkim Rodakom, których celem tutaj na emigracji jest walka o odzyskanie całej, wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej

W dniu tym łączymy się myślami z całym Narodem, dziś uciemiężonym i cierpiącym; wszystkim naszym braciom w Kraju przesyłamy gorące życzenia w głębokim przeświadczeniu, że nadejdzie chwila, gdy nam wszystkim dzwony ogłoszą zmartwychwstanie **Wolności**.

REDAKCJA

FP 2156

Przegląd wydarzeń

Dnia 7 kwietnia 1949 r. Prezydent R. P. mianował dotychczasowego Prezesa Najwyższej Izby Kontroli Tadeusza Tomaszewskiego — Prezesem Rady Ministrów; Gen. Bryg. Dr. Romana Odzieżyńskiego — Ministrem Obrony Narodowej; Zygmunta Rusinka, Prezesa Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego — Ministrem.

Ponadto Pan Prezydent powierzył: Prezesowi Rady Ministrów T. Tomaszewskiemu — kierownictwo ministerstw: Skarbu i Sprawiedliwości; Ministrowi Obrony Narodowej gen. dr. R. Odzieżyńskiemu — kierownictwo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych; p. Mieczysławowi Sokółowskiemu — kierownictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Zaprzysiężenie Rządu odbyło się dnia 9 kwietnia br. o godz. 12.30 w siedzibie p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczyposp. Polskiej Augusta Zaleskiego, do nowego Rządu:

Panie Prezesie Rady Ministrów i Panowie Ministrowie,

Jak pisałem do Pana Premiera, w chwili powierzenia mu misji utworzenia rządu, moim dążeniem zawsze było i jest doprowadzenie do zjednoczenia wszystkich stronnictw politycznych, stojących na zasadach niepodległości i całości Rzeczypospolitej oraz legalizmu, pomimo, iż zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że życie polityczne w Polsce przeszło i przechodzi wielkie przeobrażenia i że niepodobna ocenić, które partie polityczne rozporządzają dziś w Polsce poparciem i jaką jest waga tego poparcia.

Musimy pamiętać, iż partie polityczne w krajach demokratycznych są o tyle tylko wyrazicielami opinii publicznej, o ile rozporządzają w społeczeństwie odpowiednim poparciem, które jest zmienne i które ocenić można tylko w wyborach. Wszelkie nasze przypuszczenia co do znaczenia i wagi poszczególnych partii politycznych muszą zatem z natury rzeczy pozostawać w dziedzinie mniej lub więcej dokładnych przypuszczeń.

Pomimo to można uważać, że pewne nurty myśli politycznej, które istnieją w większości państw europejskich i które istniały przed wojną w Polsce, nadal żyją w umysłach polskich w Kraju, jakkolwiek wszelkie przejawy myśli politycznej zostały tam przez terror najeźdźcy ujarzmione. Nie wyklucza to jednak możliwości, że tak w Kraju jak i na uchodźstwie powstały nowe prądy, których wpływy mogą być znaczne.

Nie mogąc odwołać się do Narodu za pośrednictwem wyborów, nie jestem w stanie ocenić znaczenia i siły w chwili obecnej tych dawnych ani nowych nurtów myśli politycznej i muszę obracać się jedynie w dziedzinie hipotez. Idąc po tej drodze, nie mam wątpliwości, że tylko te ruchy mogą liczyć na poparcie szerokich mas społeczeństwa w Kraju, które za naczelną hasła mają: Niepodległość, Wolność i Całość Rzeczypospolitej.

To też od chwili objęcia przeze mnie urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, starałem się doprowadzić do zjednoczenia wszystkich stronnictw wyznających te zasady. Niestety, te usiłowania moje nie zostały uwieńczone powodzeniem, pomimo wielkich wysiłków, które w sprawę tę włożył p. Premier generał Bór - Komorowski. Pracę jego w tym względzie doceniam w zupełności i jestem mu za nią bardzo wdzięczny.

Na niepowodzenie jej złożyło się wiele przyczyn. Nie będę kuśił się o wyczerpanie całości tego skomplikowanego zjawiska i ograniczę się jedynie do wskazania na fakt, że przeszło półtoraroczne trwanie rządu przejściowego wytworzyło warunki, które musiały dać wyniki niepożądane nie tylko dla pracy samego rządu ale i dla funkcjonowania aparatu administracyjnego. Zrozumiał to sam rząd i podał się do dymisji, którą w tych warunkach przyjął musiałem.

W czasie długotrwałego przesilenia, które nastąpiło, wyszły na jaw dalsze trudności, które pragnę Panom w skrócie przedstawić.

Ujawniło się, iż dążeniem stronnictw będących w rządzie, jest dalsze rozszerzenie interpretacji tak zwanej umowy paryskiej, ograniczającej swobodę działania Prezydenta Rzeczypospolitej w ramach Konstytucji. Mianowicie stronnictwa te, a przynajmniej jedno z nich, starało się przeprowadzić zasadę, że Prezydent Rzeczypospolitej ma obowiązek

mianowania tego Premiera, którego wskażą mu stronnictwa będące w rządzie. Takie postawienie sprawy uczyniłoby z rządu zamknięte koło, które mogłoby się rozszerzać jedynie w drodze kooptacji i wykluczyłoby raz na zawsze możliwość przyścia do rządu innych stronnictw niż te, które są w nim obecnie lub które dojdą z nimi do porozumienia. Takie stanowisko uważam za wybitnie niedemokratyczne, gdyż nie daje ono możliwości stronnictwom opozycyjnym stworzenia nowego rządu a zostawiają im jedynie możliwość udziału w obecnym rządzie za cenę dostosowania swego programu do żądań stronnictw będących już w rządzie.

Zgodnie z Konstytucją, na mnie spoczywa obowiązek „praw zwierzchniczych Państwa bronić“ i dlatego po długim i głębokim namyśle doszedłem do przekonania, iż na tego rodzaju zmonopolizowanie władzy w ręku jednego lub dwóch stronnictw zgodzić się nie mam prawa.

Wobec tego, że istnieją konieczności państwowe, których załatwienie nie może czekać, przeto zdecydowałem się powołać rząd, któryby podjął się załatwienia tych spraw, jak to wskazałem w piśmie moim do Pana Premiera.

Mam nadzieję, że w przyszłości stronnictwa polityczne będą w możliwości wyłonić koncepcję, która zgodnie z postanowieniami obowiązującej Konstytucji umożliwi stworzenie rządu opartego na szerokiej podstawie demokratycznej.

Jestem pewny, że nim to nastąpi, Pan Premier i Panowie Ministrowie poprowadzą sprawy konieczności państwowych z zachowaniem zasad demokratycznych i że uda się Panom doprowadzić

do porządku i dostosować do naszych możliwości finansowych sprawy administracji państwowej, które wskutek wytworzonych warunków, znalazły się w nader skomplikowanej sytuacji, a Boga Najwyższego proszę, aby dał Panom siły potrzebne dla osiągnięcia powodzenia w tej trudnej pracy.

Prezydent Truman oświadczył, że „podobnie jak w roku 1945 i obecnie nie zawahałby się dać rozkazu użycia bomby atomowej — w interesie pokoju świata“. Dodał jednak natychmiast, że jest przekonany, iż po zawarciu Paktu Atlantyckiego do tej ostateczności nie dojdzie.

Niemniej ważne oświadczenie złożył amerykański minister obrony narodowej Kenneth Royall:

„Gdyby Stany Zjednoczone pozwoliły ewentualnemu napastnikowi opanować Europę, wojna, która z tego wynikła, trwałaby 10 do 20 lat, a może i dłużej. Inaczej mówiąc — Stany Zjednoczone nie mogą dopuścić, aby europejskie siły łądowe same jedne przeciwstawiały się nagłemu atakowi“.

Słowa Royalla pokrywają się z tym, co powiedział w przeddzień szef sztabu głównego, gen. Omar Bradley.

Również gen. Clay, dowódca wojsk okupacyjnych Niemiec, zabrał głos w tej sprawie.

Zwracając się do swych żołnierzy, Clay oświadczył: „Jesteście symbolem silnej woli naszego kraju, chcącego walczyć w obronie praw ludzi wolnych. Zobowiązaliśmy się zapewnić zachowanie pokoju i siłą uniemożliwić agresję, jeśli to będzie konieczne“.

Ministrowie spraw zagranicznych Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych uzgodnili nowy projekt ustroju Niemiec Zachodnich. W związku z tym francuska

strefa okupacyjna połączy się z anglo-amerykańską „Bizonią“.

Dowództwo marynarki amerykańskiej wzmocniło flotę atlantycką 16 „destroyerami“, wchodzącymi dotąd w skład floty USA na Pacyfiku.

Stanowisko władz sowieckich w Niemczech wyraźnie „zmiękło“. W kasach kolejowych zony sowieckiej przyjmują marki „zachodnie“, poza tym na bankiecie, wydanym przez gen. Clay'a z okazji święta armii amerykańskiej — obecni byli przedstawiciele armii czerwonej.

Nastroje, panujące wśród żołnierzy sowieckich w Niemczech, niepokoją rząd moskiewski. Wprowadzono tam ponownie „komisarzy politycznych“ a dla jeszcze większego zaostrzenia kontroli wysłano do strefy okupacyjnej kilku wyższych funkcjonariuszy policji politycznej.

Gen. Rudenko, który występował jako świadek na procesie Krawczenki, zwracając uwagę swym aroganckim zachowaniem się — po powrocie do Berlina został podobno aresztowany. Taki jest w Sowietach los najwyższych nawet dygnitarzy, gdy się im cośkolwiek nie uda...

Na kongresie jugosłowiańskiego frontu ludowego postanowiono pogodzić się z Kominformem, pod warunkiem, że Rosja i kraje satelickie zaprzestaną napaści na Jugosławie i będą ją traktowały jako równorzędnego partnera.

W angielskich wyborach kantonalnych partia pracy poniosła dotkliwą porażkę, podczas gdy konserwatyści zdobyli wiele mandatów. Warto jednak zaznaczyć, że 65 proc. uprawnionych wstrzymało się od głosowania.

Wiadomości z kraju

MATURA „POLITYCZNA“ W KRAJU

Z uczuciem dumy i godności przestrzegaliśmy i przestrzegamy zasady, że względy polityczne nie mogą mieć żadnego wpływu na nasze życie kulturalne, ani też nie powinny mieć przystępu do szkoły, dziecka i młodzieży.

Tak tu jest — na zachodzie. Co innego obowiązuje jednak w Kraju.

Jeden z naszych młodszych kolegów w W. Brytanii pisze nam m. in.:

„Moją najmłodszą siostrę usunięto przed samą maturą z liceum, gdyż, jak jej oświadczyła przełożona: — NIE DO SZŁA ONA POLITYCZNE DO OTRZYMANIA DEMOKRATYCZNEJ MATURY.“

Komentarze zbyteczne!

POKAJANIE

Aleksy Bień, członek konspiracyjnego PPS, działającego w okupacji niemieckiej pod kryptonimem W.R.N., zgłosił się do sekretariatu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, gdzie złożył 9.210 dolarów, jako pozostałość z sumy jemu powierzonych z okresu działalności WRN w czasie okupacji niemieckiej. Nie należy jednak utożsamiać tego nazwiska z zastępcą Delegata Rządu na kraj, działającego w czasie okupacji niemieckiej. Jednocześnie Aleksy Bień dokonał publicznego kajania się i samooskarżenia. Nawiązując do procesu Pużaka, powiedział: „Ostatnio odbywający się w listopadzie roku ubiegłego proces podziemnej grupy WRN — rzucił jaskrawe światło na nicność i szkodliwość moich towarzyszy. Zerwałem zdecydowanie z ideologią, która tyle szkód wyrządziła klasie robotniczej. Aczkolwiek — samooskarżał się Bień w dalszym ciągu — stoję poza szeregi partii, to z radością witam każdy nowy krok naprzód w budowie Polski Socjalistycznej, dokonywanej pod przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej“.

Trudno jest ustalić jakie fakty, jakie metody sowieckiego ucisku i groźby poprzedziły ten akt publicznego kajania się. Niemniej stwierdzić trzeba, że jest w tego rodzaju kajaniach się, straszliwy gwałt zadany naturze człowieka, jego godności osobistej, indywidualności poglądów. Ten rodzaj poniżenia jest częściej gorszy od śmierci.

DALSZE MANIFESTACJE PRZECIWKO KOŚCIOŁOWI

W kraju trwają w dalszym ciągu różne lokalne wiece i manifestacje, organizowane przez reżym, które mają na celu stworzenie pozorów, że naród jest po

stronie reżymu i że wypowiada ten sam pogląd jeśli chodzi o sprawy Kościoła. Nie tylko, że prawie jednobrzmiące rezolucje zapadają na tych „dobrowolnych“, „spontanicznych“ manifestacjach ale w dodatku zmusza się poszczególne osoby do oświadczeń antykościelnych.

Wśród wypowiedzi przeczytać można było oświadczenie aktora Ludwika Solkiego, pisarza Adama Grzymały-Siedleckiego i wielu innych. Spotyka się w tych oświadczeniach, które prasa komunistyczna zamieszcza każdego dnia, nawet wypowiedzi pewnych księży.

MASŁO Z HOLANDII

Do portu gdyńskiego przybył z Holandii statek „Śląsk“ z ładunkiem 420 ton masła. W tym samym mniej więcej czasie statek „Mazury“ przywiózł 680 ton masła. Przybyły również ładunki smalcu z Danii i Szwecji.

W Polsce prasa komunistyczna pisała do niedawna o tym, jak straszliwy głód i niedostatek panują w krajach Europy Zachodniej. To też wzmianki o żywności, przychodzącej z Zachodu, ukazują się tylko w pewnej części prasy i to na miejscu niezbyt widocznym.

SKAZANI PIŁKARZE

Sąd okręgowy w Warszawie skazał na kilka lat więzienia kilku graczy z drużyny piłkarskiej „Pogoń“ w Grodzisku. Oskarżeni w czasie meczu piłki nożnej, rozegranego w Grodzisku, pobili sędziego St. Augustyniaka. Skopany brutalnie i pobity Augustyniak doznał ciężkich obrażeń: silnego urazu szczęki i pęknięcia dwóch żeber.

Nie jest to zresztą pierwszy wypadek podobnie „sportowych“ wyczynów w Kraju.

SPRAWA MIESZKAN

Z ogłoszonej ostatnio ustawy w sprawie przydziału mieszkań wynika, że rodzina pracownicza, składająca się z 4 osób, może zajmować nie więcej niż dwie izby, rodzina liczniejsza otrzymuje 3 lub więcej izb, w zależności od ilości osób, z tym, że na 2 osoby przysługuje 1 izba. Pracownik samotny nie może zajmować więcej niż jedną izbę.

Jak wyjaśnia ustawa, normy te są nie dla wszystkich jednakowe, gdyż pracownik może otrzymać większe mieszkanie niż przewidywane w ustawie, „jeśli tego wymaga charakter jego pracy“. Nie ma to jak „demokratyczna równość“

NATREŃNI

Skradli godło narodowe, sztandary, kradną niejednokrotnie hasła. Każda po-

stać historyczna, każda rocznica, jest przez tych przybłędów wykorzystywana do manifestacji politycznych. Chcą zatrąć wszystkie źródła, z których Polak w Kraju czerpie siłę i otuchę. Jest w tym systemie nie tylko chęć korzystania z każdej okazji dla propagandy komunizmu; jest w tym również tendencja do podważenia całej przeszłości historycznej, do stworzenia zamętu wokół wszystkiego, co jest drogą sercom polskim.

Do tych niecznych celów używana jest pamięć Chopina, Mickiewicza, Słowackiego. Tym sprawom służyc mają nawet pomniki warszawskie. Bo oto pomnik Kopernika ma być odsłonięty, po odbudowie, w dniu reżimowego święta, to jest dnia 22 lipca. Podobnie uroczyste postawienie cokołu pod kolumnę króla Zygmunta ma nastąpić 1-go maja.

Król Zygmunt nigdy nie przypuszczał, że będzie służył za symbol dla komunistycznych celów.

ŁAŃCUCH PRASOWY CZYTELNIKOW „SYRENY“

Wezwany przez p. Andrzejczaka, p. Tuszewski wpłaca 200 frs i wzywa prezesa Koła Rez. i b. Wojsk. w Lille p. Gzika, prezeskę Zw. Rodz. O.O., p. Ciszewiczową i sekretarza generalnego Fed. O. O. dra Paczyńskiego.

Wezwany przez kol. Mariana Czarneckiego p. Waclaw Piekarski wpłaca 250 frs. i wzywa kol. dr Zatorskiego Czesława z Marsylii i kol. Horodyskiego z La Penne sur Huveaune (B. d. R.) .

Wezwany przez mjr. Jurkiewicz p. dr. Zygmunt Markiewicz wpłaca 200 frs. i wzywa dr. Czesława Chowańca.

P. Oskar Biderman, wezwany przez prezesa Fr. Kędzię wpłaca 500 frs. i wzywa również dr. Czesława Chowańca.

Bezimiennie na fundusz prasowy „Syreny“ — 1000 frs.

Wezwany przez prezesa Fr. Kędzię p. radca M. Biesiekierski wpłaca 200 frs i wzywa p. ambasadora Waclawa Grzybowskiego.

Kwiaty, kwiatki i kwiatuszki

(Felieton nie-wielkanocny)

Unikamy polemik z innymi pismami polskimi, wydawanymi na uchodźstwie. Jeżeli są to gadzinówki reżymu warszawskiego, to ograniczamy się i będziemy się ograniczać jedynie do stwierdzenia ich notorycznych łgarstw i dywersji. Jeżeli są to pisma szerokiego obozu niepodległościowego, to nie chcemy wnosić zamieszania do tej, i bez tego, trudnej atmosfery, jaka wytworzyła się na emigracji. Uważamy, że atmosfera ta jest zjawiskiem przejściowym i, w pewnym sensie, nieodzownym.

Ale są pisma, które należą do jakiejś trzeciej — nieokreślonej kategorii. Uważają, że służą sprawie niepodległościowej, a niekiedy spełniają rolę gorszą od bierutowskich szmatłowców. Są pisane nie tyle putramentem ile dziegiem. Sytuacja, jeżeli chodzi o polemiki z takimi, za przeproszeniem, pismami, jest tym trudniejsza, że mają one zwyczaj zasłaniania się nazwiskami, których tykać nie chcemy, a pisaninę swoją firmują hasłami, którym sami służymy. Są robione bardzo sprytnie. Czego w nich niema? I gorąca miłość do Ojczyzny, i „kochajmy się“, i obrona praw człowieka, i walka z „reakcją“, i gwałtownie o demokrację. A obok donosik, kłamstewko tu, ploteczka tam, kalumnia zresztą napisana (by do sądu, uchwaj Boże, nie doszło!), i świństwo, i spóźniony dowcip. Słowem — bez obrazy oczu i wyobraźni czytelnika — nie pismo, a wielki kubel familijny.

Takiego pisma i jego redaktorów czytelnik, rzecz jasna, nie szanuje. Wyraża się o nich z reguły pogardliwie, a nieraz bardzo brzydko. Ale czytelnik jak to czytelnik. „Czytelnik też jest człowiekiem“ — tak mawiał pewien stary, doświadczony redaktor. — Czytelnik lubi i ploteczki, i niedyskrecję, i to, i owo. Włec czyta takie coś, ostrożnie trzymając to w dwóch palcach, żeby nie przesiąknąć zbyt odorkiem, jaki od płachty o trzy łokcie zalatuje.

Każdy fachowiec dziennikarski wie, że znacznie trudniej redagować takie pismo, niż poważny dziennik polityczny. Jest większe ryzyko finansowe w wydawaniu pisma społecznego, naukowego czy filozoficznego, niż pornograficznego lub kryminalnego. Na „przeładowaniach filozoficznych“ jeszcze nikt pieniędzy nie zrobił, a na „tajnych detektywach“ — i owszem!

P. Michał Kwiatkowski jest znakomitym redaktorem. Jego „Narodowiec“ jest jednym z najlepiej redagowanych dzienników, jakie znamy. Codziennie rano, gdy przeglądamy dzieło niestrudzonego bojownika o całość, wolność, niepodległość, demokrację i wszystkie inne dobrodziejstwa, gdy nasycamy swój umysł światłością bijącą z każdej szpalty, z każdego wiersza, z każdego słowa, wpadamy w zachwyt i wołamy: „świetna robota! wspaniała! znakomi-

ta!“ I żałujemy, i ubolewamy, że nam żołnierzom, o jeszcze zgrabiałych rękach od karabinów, ani umywać się do takiego fachowca i jego całego znakomitego sztabu. Ze nasze pismo nigdy nie dojdzie do tej doskonałości wszystko - wiedzącego, wszystko - widzącego, wszystko - przewidującego. Do tej lekkości, tego wdzięku, tej ścisłości, tej godności, tej demokracji 1-szej klasy, z wyszynkiem na miejscu lub do domu, jak kto woli!

I płaczemy z żalu, że genialny redaktor naczelny, ten Napoleon prasy, ten Bonaparte z Lens, w odróżnieniu od tamtego Napoleona nie lubi wojska, nie lubi żołnierzy, nie kocha armii. Zawsze tak było. Lubili tylko generałów, takich czy innych, zależnie od okresu historycznego, ale szarego wojska nigdy! Ubóstwiał w swoim czasie Marszałka Śmigłego

Jan KASPROWICZ

W Święta Alleluje

Wstał Pan Jezus z martwych
Po trzydniowej mecie.
Chodzi po wsi naszej
Z chorągiewką w ręce,
Powiewa nią, wypiewuje
Swoją Alleluję.

Chorągiew czerwona,
We krwi wymaczana,
Co ciekła obficie
Z ran naszego Pana.
Smagali Go różni zbóje
Na tę Alleluję.

Pod gazdowskie chaty
Ochota go wiedzie,
Puka w drzwi zamknięte:
„Wstawajcie, sąsiedzie!“
Wstawać, Czuje i Nieczuje,
Nucić Alleluję!

Szczęśliwy, kto pierwszy
Zerwie się dziś z łóżka,
Owies mu wyrośnie
Gęsty, jak poduszka;
Niechaj każdy wypiewuje
Swoją Alleluję!

go, później nie mniej gorąco szalał za Gen. Sikorskim, ale żołnierzami tepił, i jako redaktor, i jako członek Rady Narodowej. Taki już z niego pacyfista zapamiętały, co nawet niepodległość chce odbudować jedynie w oparciu o wielką demokrację, bez wysiłku, bez walki. Szafarz krwi narodowej! Obronca demokracji! Szermierz wolności!

I to jaki szermierz! Złośliwi opowiadają, że niezłomność przekonań doprowadza go nawet do jakichś przykrych

zajść. Ale mogą to być tylko plotki, a my nie mamy tego stylu, tej werwy, tych zdolności, żeby ploteczki tu, ploteczki tam.

Albo na przykład ten dobór ludzi, to znakomite zastosowanie każdego z nich. Użycie każdego na właściwym miejscu. Dewizą nieocenionego mistrza sztuki dziennikarskiej, znakomitego Pana Michała jest „Chaque chose a sa place!“ Inny redaktor, głupi i niedoświadczony, prosiłby np. profesora uniwersytetu o poważny artykuł naukowy. Mądry profesor by napisał, głupi redaktor by wydrukował, no, i kto by czytał? Nikt. Nie tak jest w czarodziejskiej redakcji naszego świetnego cudotwórcy z Lens. Przychodzi profesor. Taszczy ze sobą ogromny manuskrypt na temat np. dziejów Indii. Pan Michał przesywa go

Puka do okienka
I dziewczynę budzi:
„Wstań, już czeka na cię
Twój najpierwszy z ludzi!“
Dziewczę prawie się nie czuje
Na tę Alleluję.

„Ty zaś, kobiecino,
Śpij se, śpij spokojnie,
Wróci twój synaczek,
Już po Wielkiej Wojnie,
Wróci i zaintonuje
Świętą Alleluję.“

Nie słucha Go matka,
Zrywa się na nogi:
Może w tę niedzielę
Wróci syn jej drogi?
Pan chorągwią przytakuje,
Nuąc Alleluję.

Wstał Pan Jezus z martwych
Po zimowej mecie.
Chodzi po wsi naszej
Z chorągiewką w ręce,
Powiewa nią, wypiewuje
Świętą Alleluję.

wolim wzrokiem. Wyrzywa manuskrypt. Wrzuca do kosza. „Wont z tym!“ — woła wytwornie i powiada: „Siadał profesor i rznił pan na dwie i pół szpalty o Andersie, kombatanach i innych reakcjonistach“. I oto czytelnik czyta, zachwyca się i ani domyśla, jakie to złote pióro pisało ten policyjny protokółik. Bo u redaktora — grunt to znajomość ludzi, profesorów, posłów, dyplomatów i wszystkich innych. A pan Michał to psycholog, to psychoanalityk, to psycho... Ale dajmy spokój! Co tu dużo ga-

dać. Pan Michał to poprostu geniusz.

Taki np. współpracownik pana Michała londyński korespondent, skromnie podpisujący się „ar“. Czytelnik czyta i myśli sobie: to pewnie jakiś dymisjonowany agent policyjny, jakiś specjalista ze Scotland Yardu. Wszystko widzi, wszystko słyszy, wszystko wie. Nos wścibia do sypialni gen. Andersa, ucho przytyka do dziurki od klucza Prezydenta Żaleskiego, podgląda Pragiera siedzącego w klozecie, podслуkuje pod drzwiami Prezesa Tomaszewskiego, podgląda Bora Komorowskiego, tropi Nid, wietrzy endeków, śledzi socjalistów, podpatruje kombatanów. I to wszystko razem, jednocześnie, sam, sam, z niczego. Figaro tu, Figaro tam.

I czytelnik jest zachwycony. I żona czytelnika. I drobne dziatki czytelnika. I nawet stara, ociemniała babcia czytelnika, gdy ukradną z przed drzwi śmieciankę, sepleni: „Poslijcie, posę, po tego — ała z Nalodofca, to on znajdzie, bo on wszystkie wie!“

A tymczasem „ar... Któż to taki? Detektyw - demokracja? Ludowiec w sukmanie? Szerlok Holmes ożeniony z Polką? Czy może Pinkerton spolszczony? Skądże znowu! Graff von Romer! M. le comte Romer! Count Romer!

„Nos długi — bystry wzrok,
Węch czujny — szparki krok.
To Romer, Graff Romer,
von Romer, to on“.

— jak śpiewa popularna londyńska piosenka kombatancka.

Jaki Romer? Czy ten co to wyglądał przed hitlerowskimi dziennikarzami przemówienia o konieczności sojuszu polskiego z Hitlerem przeciwko Rosji? — Ten sam! Czy ten co jeździł na konferencję faszystowskiej „Żelaznej Gwardii“ w Rumunii? — Ten sam! Czy ten co wyjechał z Polski po wrześniu drogą legalną przy pomocy faszystów włoskich i za pozwoleniem Gestapo? — Ten sam. Czy ten, o którym gen. Lucjan Żeligowski meldował z oburzeniem gen. Sikorskiemu, jako o tym, który nazywał Francję i Francuzów zgnitym krajem i narodem wartym losu, który go spotkał? — Ten sam. Czy to ten Romer, który natychmiast po nieuznaniu rządu londyńskiego oddał się do dyspozycji Bieruta i za grube pieniądze „trockistowskie“ prowadził w Londynie „warszawski Czerwony Krzyż“? — Ten sam! Czy to ten sam, który prowadził propagandę za powrotem do Kraju, a sam biorąc od Bieruta grubszą forszę, nawet ne wee-end do Warszawy nie pojechał? — Ten sam, Hrabia Romer. Comte Romer. Graff von Romer. Ar! Detektyw znakomity. Szerlok Holmes zawodowy. Nieocenione źródło wiadomości prasy warszawskiej, która czyha na każdy jego raporek policyjny w „Narodowcu“. Bo i ona, ta prasa, wie, że nikt tak nie zna się na ludziach, jak Pan Michał z Lens. RA.

W piętnaście minut nakłota świata

Pierwszy przyszedł do kawiarni „Pod ziemskim globem“ Leon Kłajsterek. Siedział sam jeden w kącie czytając gazetę i wydawał się smutny. Dopiero po dłuższym czasie zjawili się, prawie równocześnie, Konewka i Krzepa.

Gdy usiedli, Konewka zwrócił się do kaprała:

— Dlaczego, waszym zdaniem, tak mało się teraz pisze o sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych?

— Ludzie nie interesują się tym, co się dzieje w Lake Success, gdyż utracili wiarę w skuteczność postanowień ONU, które z reguły obala krótkie veto Związku Sowieckiego!

— Więc ONU splajtowała tak, jak poprzednia Liga Narodów?

— Mijmy nadzieję, że nie całkowicie i nie ostatecznie. Narazie — jest jednak tylko forum, na którym wygłasza się przemówienia propagandowe.

— Postanowiono przecież zająć się sprawą kardynała Mindszenty i skazanym w Bułgarii pastorem.

— Wyroki te słusznie oburzyły cały kulturalny świat. Dlatego choćby warto jest zwrócić uwagę, że przeciw zajęciu się tą kwestią pierwszy wypowiedział się — z zapalem godnym lepszej sprawy — nie kto inny, jak delegat warszawskiego reżymu, obywatel Katz - Suchy.

— No i...?

Przewodniczący dr Evatt pouczył polskiego delegata, że statuty ONU wprost nakazują się wtrącać, gdy poniewierane są elementarne prawa człowieka i obywatela

— Znów kompromitacja! No, ale powiedzcie: skoro przestano wierzyć w możliwości praktyczne ONU, to w czym mają pokładać swe nadzieje ludzie, pragnący zgodnego, pokojowego współzycia narodów?

— W umowach zbiorowych narodów i krajów jednako myślących. Przykładem może służyć pakt atlantycki.

— Czy z naszego, polskiego punktu widzenia, zawarcie jego jest naprawdę krokiem naprzód?

— Widzicie: pakt jest tylko obronny. Ma jedynie postawić tamę dalszemu sięganiu Sowieców na Zachód. Nic nie mówi o tym, by Sowiety miały zwrócić wolność narodom, znajdującym się po tamtej stronie żelaznej kurtyny.

— Czy nie jest więc niebezpiecznym dla nas zafiksowaniem podziału świata na dwie strefy wpływów?

— Rzecz w tym, że taki podział na dłuższą metę nie da się utrzymać. Dotąd — od chwili zaistnienia konfliktu między Wschodem a Zachodem — Wschód stale posuwał się naprzód, a Zachód się

stale cofał. Teraz postanowił nie cofać się więcej ani na krok. To już jest zmianą na lepsze. Wkrótce może przekona się, że taka „niestała równowaga“ jest nienaturalna, że trzeba koniecznie — przejść do ruchu naprzód.

— Czyli perspektywa nienuknionej wojny?

— Nie koniecznie! Tak samo, jak Rosjanie, od 1945 roku — posuwali się naprzód, wygrywając nie krwawe bitwy — a tylko rozgrywki dyplomatyczne — można będzie może zmusić je do zwrotu zagrabionych terenów drogą presji gospodarczej i umiejętnego politycznego zachowania!

— W „Narodowcu“ z 2 kwietnia czytałem, że Stalin rozwiązał w 1938 roku Polską Partię Komunistyczną dlatego, że rej wodzili w niej trockiści. Jak się więc mogło stać, że — według tego samego numeru „Narodowca“ — w Polsce rządzą dziś właśnie trockiści? I że najbardziej nieprzejednani przeciwnicy warszawskiego reżymu — „sanatorzy i endecy“ z rządu londyńskiego — też są trockistami? Gdzie tu sens, gdzie tu logika?

— „Narodowcowi“ wcale nie o to chodzi, by twierdzenia jego miały sens i logikę. Uważa on swych czytelników za durni, którzy nawet takim bzdurum u-

wierzą! Niestety — ma trochę racji — bo choć stale zmienia barwę i stale karmi swoje stado dzikimi bredniami — wciąż jeszcze znajduje czytelników...

— Ale pocóż kłamać — i nazywać Bieruta i Bermiana — trockistami, kiedy wiadomo, że Stalin trockistów wykończył już bez pardonu?

— Bardzo proste: pan Michał nazywa trockistami wszystkich bez wyjątku, kogo nie lubi!

— Jakto? Gdyby tak — musiałby przecie nazwać trockistą — i samego Stalina?

— Nie bądźcie naiwni! Pan Michał — w myśl zasady, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże“ — jest bardzo ostrożny! Krytykuje tylko „trockistów“ — to znaczy wrogów batiuszki Stalina. Wymyślać im — to przecie — robić przyjemność batiuszce! Więc w razie czego...

— Wiecie, że wasze tłumaczenie... nie jest bez sensu!

— Jest napewno bardziej logiczne, niż nazywanie trockistami zarówno śmiertelnych wrogów komunizmu, jak i komunistycznych dygnitarzy!

— Że jednak ludzie się nie potrafią zorientować...

— Cóż? Głupich nie sieją! Kłajsterek poczerwieniał jak burak i spiesznie schował gazetę do kieszeni.

FELIKS JAGUCZAŃSKI

Przed trzydziestu laty...

W Wielką Sobotę mój ojciec wstał około 6-tej rano. Od chwili, gdy lokal bankowy zajęło CzeKa — to znaczy od paru miesięcy — zostawał on bez pracy; wyrwany z trybów dwudziestoletniej przeszłości rutyną wypełniał dzień szeregami prac domowych, poprostu dla zabicia czasu.

Reszta rodziny — to znaczy moja matka i troje dzieci, z których ja byłem najstarszy — pomimo jutrzejszego święta — spała jeszcze.

Przygotowania świąteczne tego roku nie zabierały wiele czasu. Po złych, głodowych czasach okupacji niemieckiej, przyszyły na nas jeszcze gorsze chwile: — od szóstego stycznia (był to rok 1919) Wilno i cała Wileńszczyzna były pod rządami CzeKa, komisarzy i czerwonej armii.

Po dwu tygodniach Samoobrony — samorzutnie zorganizowanego oporu przeciwko posuwającej się, w ślad za powracającymi do Vaterlandu Niemcami, armii bolszewickiej — w której brał udział stary i młody, robotnik obok inteligenta, chłop i rzemieślnik obok kupca, „żulik“ z przedmieścia obok ucznia szkolnego, miasto zamknęło się, jak ślimak, w skorupie pozorowanej obojętności na poczyny „wybawców“ z pod znaku sierpa i młota.

Soczyste zaklęcia rzadziej dowcip, barwnie wyrażony w gwarze wileńskiej, lub najczęściej, długie, wymowne spożyczenie, rzucone w ślad za uzbrojonym go zębem przedstawicielem nowej „władzy“, dawało jedyny, jednak dostateczny, obraz rzeczywistego stosunku szarego Wilniuka do nowego okupanta.

Tego dnia mój ojciec zamierzał doprowadzić do porządku ogród. Słyszałem jak się ubierał, potem otwierał i zamykał za sobą drzwi wejściowe. Poprzedniego dnia obiecałem wziąć udział w tej pracy, ale ciepłe łóżko i obawa wyjścia w świeżość kwietniowego ranka, odwlekały chwilę decyzji.

W ciszy uśpionego domu toczyłem walkę ze snem, z samym sobą: — jeszcze chwile! chwileczkę!

Jeszcze nie przebrzmiało ostatnie echo wyjścia ojca, gdy znów ciszę rozdarł jego zmieniony od wzruszenia głos: — Kazia! Kazia! — imię matki, a zaraz potem na mnie: — Felek! Felek!

Po Samoobronie, zamiast wycofać się z innymi z miasta, pozostałem, licząc na mój młody wiek (miałem lat piętnaście) i legitymację uczniowską — i brałem udział w pracy konspiracyjnej POW. Tyśiące myśli przemknęło mi w sekundzie przez głowę. Głos ojca był jednak tak pełen radości, że pomimo jego beładnych słów, wszystkie moje obawy pierzchnęły tak szybko, jak przyszyły.

Zbiegliśmy się wszyscy do sypialni rodziców, gdzie ojciec, po ochłonięciu z pierwszego wrażenia, jeszcze z oczami pełnymi łez radości, nie tyle mówił co krzyczał:

— Żołnierz polski — rozumiecie, polski — na moście Kamiennym!

— Czubyarki uciekają! Cały oddział poszedł w dół, w kierunku Ostrej Bramy! Co za święto! Nareszcie wybawienie! Nasi! Nasi!

Z wydobyłym z ukrycia karabinem zbiegam w dół, ulicą Piwną w kierunku Ostrej Bramy.

Pomimo wczesnej godziny wszędzie pełno ludzi. Jedni nie wierzą, inni pytają o szczegóły, jeszcze inni opowiadają gdzie, i ilu widzieli polskich żołnierzy.

Wiesć szerzy się lotem ptaka, dociera w mgnieniu oka do piwnic i na poddasza — wszyscy są podnieceni, radośni.

Na placu przed Ostrą Bramą koniowodcy trzymają konie plutonu, który poszedł, spieszony, w kierunku Katedry. Wokół tłum ludzi, przeważnie kobiet; każda się ciśnie, aby choć słowo zamieć z ułanem, aby choć dotknąć munduru, konia...

Z pobliskich domów okoliczni mieszkańcy wynoszą ostatnie resztki zapasów, aby nakarmić wybawicieli. Wielkanoc dopiero jutro?! Nieprawda! — dla nas święto Zmartwychwstania zaczęło się dzisiaj!

Przechodzę Ostrą Bramą. Na górze, w kaplicy, w blaskach migocących ogników świec słodko spogląda z cudownego

obrazu twarz Najświętszej Pani, O-rzędowniczkę i Pocięszycielki. Na dole, w prochu ulicznym rozmodlony na kolana tłum kornie składa swe dzięki za wyzwolenie Tej, co jasnej broni Częstochowy i Ostrej świeci Bramie.

Od strony miasta prowadzą jeńców. Do przerażonych krasnoarmiejców podbiegają z tłumem kobiety, zrywają im z głów ozdobione czerwona gwiazdą papachy:

— Wy, bezbożniki, tędy w czapkach chodzili! Nawet Niemcy te święta miejsca szanowali, a wy nie! Ot skończyła się wasza panowanie! Na kolana! Nas Najświętsza Pani wyratowała, a wy do piekła pójdziecie! —

Od strony placu Katedralnego niesłabnący ogień karabinów maszynowych. Krzyżowy ogień również od ulicy Bonifraterskiej. Dalej posuwać się nie można.

Wraz z kilku ułanami poprzez gmach uniwersytecki podsuwamy się aż pod dawne obserwatorium astronomiczne, pamiętające czasy świetności, czasy Poczobutta, Śniadeckich, Lelewela, czasy młodości Mickiewicza.

Jednym skokiem przez ulicę Uniwersytecką jesteśmy na terenie dawnego pałacu biskupiego, gdzie w 1812 roku zamieszkiwał Bonaparte. Stąd, poprzez dziedzińce, dostajemy się do parku. Za grubym murem tylko szerokość ulicy dzieli nas od bolszewickich maszynek.

Rzucone celnie dwa ręczne granaty, poparte ogniem karabinowym z bliskiej odległości, likwidują większość obsługi — reszta ucieka porzucając broń. Z tej strony droga otwarta.

Niedziela — drugi dzień walk o miasto. Przywiezione nad ranem transportem kolejowym, zorganizowanym przez wileńskich kolejarzy, oddziały piechoty, wprost po wyładowaniu się, wchodzą do akcji. Wzmocniają szczupłe siły wybawicieli, luzują przemęczonych ułanów.

Większa część miasta już wolna, ale bolszewicy trzymają się jeszcze w całej północnej części, za Wilją, oraz w pasie na lewym brzegu rzeki. Po ochłonięciu

z paniki, gromadzą siły i stawiają coraz zaciętszy opór.

W oswobodzonych dzielnicach entuzjazm ludności nie słabnie, pomimo rozlegających się od czasu do czasu strzałów.

To nieliczni komuniści z pośród mieszkawców, lub, zaskoczeni szybkością natarcia, komisarze, którzy nie mogli się wycofać do swoich, i jedni i drudzy, w olbrzymiej większości obcy rasowo i narodowościowo, poprzez dywersję usiłują osłabić ducha zarówno wojska jak i masowo współdziałającej z wojskiem ludności cywilnej. Są oni szybko likwidowani.

Jako szeregowcy plutonu Komendy Miasta (zorganizowanego już pierwszego dnia walk z Peowiaków i Harcerzy) przechodzimy we trzech plac Ratuszowy w kierunku ulicy Niemieckiej. Nagle poza nami pada strzał — idący w środku mój kolega z ławy szkolnej, Romek Korbuszewski, siania się. Podchwytyjemy go pod rękę — zwisa bezwładnie. Jest martwy. Dostał kulę z tyłu, w podstawę czaszki. Momentalnie tłum dokoła. Jakaś kobieta krzyczy, wskazując na gmach poratuszowy: — To on, tam! na górze!

Rzeczywiście, w jednym z górnych okien opuszczonego budynku, cywil z karabinem w rękach. Orientując się, że został spostrzeżony, osobnik nikt nie z okna.

Pozostawiając martwego przyjaciela, wraz z częścią otaczających, biegniemy w stronę gmachu. Ku nam wybiega młoda dziewczyna uzbrojona w miotłę. To córka dozorczy domowego jednej z sąsiednich kamienic. Ona zna drogę i prowadzi. Pędem, przesadzając stopnie, wbiegamy, dysząc z wysiłku, aż na strych. Na przeciwległym końcu widzianny poprzednio z dołu cywil. Na nasz widok rezygnuje z ucieczki i rzuca karabin. Krzyczę: — ręce do góry! —

Przetoczone rękami kanonierów i przygodnych pomocników cywilnych, działo 1-ej Baterii Artylerii Konnej li-

kwiduje gniazdo karabinów maszynowych, panujących nad placem Katedralnym. Drugi raz artyleria umożliwia przejście przez most Zielony o który toczyła się najuporczywsza walka.

Drugiego dnia świąt Wielkanocnych — 21 kwietnia — całe już miasto cieszy się wolnością. Ze szczytu baszty na górze Zamkowej, z gmachów i domów prywatnych powiewają biało czerwone chorągwie — znak jedności z Macierzą — Polską. Nic już nie może zamącić radości miasta. — Wilno szykuje się do pierwszego, po wyzwoleniu, obchodu Trzeciego Maja.

Dorobkiem kulturalnym, wiarą ojców i przelaną krwią Wilno — wschodni bastion Rzeczypospolitej — jest na zawsze związane ze swą Macierzą — Polską.

Dzisiaj — w trzydziestą rocznicę Wyzwolenia spod jarzma obcych, gdy dziwnym trafem Święto Zmartwychwstania przypada prawie, że na te same dni kwietniowe, rozrzucony po całym świecie Wilnianie wierzą mocno, że dla ich miasta znów nadejdzie dzień Zmartwychwstania i Wyzwolenia.

Żadne pakti i żadne targi temu na przeszkodzie nie staną.

Wyciągnięte długim szeregiem skromne mogiły żołnierskie tych, co padli, niosąc wolność i tych, co padli w obronie wolności swej ziemi, z górującą płytą kamienną, chroniącą ciało Matki i Serece Syna, skromne mogiły padłych w walkach członków Samoobrony z drugiej strony Rosy, świadczą, że Polska i Wilno, to są dwa nierozłączne pojęcia — to jedno!

LISTY DO REDAKCJI

FILM NIE-POLSKI

Z wielkim krzykiem reklamowym wyświetlano ostatnio w Paryżu dwa polskie filmy: „Derniere etape“ oraz „La Verite n'a pas de frontieres“. Oba produkcji urzędowej wytwórni „Film Polski“.

Pierwszy z tych filmów, poświęcony Oświęcimowi, kazał podziwiać heroizm Rosjanki, ofiarność Żydówki, serdeczność Ukrainki i... wulgarny egoizm Polki.

W drugim pokazano, jak bohatersko spisali się w Warszawie — Żydzi.

Nikt nie zaprzeczy, że są arcsympatyczne Rosjanki i są niesympatyczne Polki i nikt nie zaprzeczy, że obrońcy warszawskiego ghetta wykazali się pięknymi wyczynami. Ale czy naprawdę najpilniejszym zadaniem propagandy polskiej jest — szkalować własny naród i podnosić cnoty obcych?

Bardzo słusznie zapytywano niedawno w kąciku filmowym „Syrena“ — dlaczego nikt nie nakręci dziejów powstania warszawskiego z 1944 roku?

Odpowiedź jest prosta. „Film Polski“ woli pokazać światu tragedię ghetta, niż tragedię polskich patriotów, zaścielejących swymi trupami ulice niszczonego przez hitlerowców miasta — pod ironicznym spojrzem obojętnie przyglądających się z drugiego brzegu Wisły sowieckich żołdaków.

Mimo niewątpliwych walorów artystycznych obu filmów — wychodziłem z kina z uczuciem obrzydzenia. Wstyd mi było za tych pono Polaków, co tak uniżenie wysługują się swym moskiewskim panom, i zmuszają znakomitych polskich artystów do przedstawiania cudzego bohaterstwa i... polskiej nierzeczności...

Aktorzy, których Niemcy przymuszali do udziału w filmie „Heimkehr“, byli w mniej przykrej sytuacji. Bo tam nie było etykiety „Film Polski“. Tam była brutalna przemoc teutońska. Tu zaś mamy do czynienia z azjatycką fałszywością i — niestety — rodzimą zdradą!

Stanisław Mazur

Igni (S. et O.)

„NARODOWIEC“ PRZYSZPARZA CZYTELNIKÓW „SYRENI“

Proszę o przysyłanie pod niżej podanym adresem gazety „Syrena“, o której się dowiedziałem z artykułu napastliwego „Narodowca“. Przypuszczam, że „Syrena“ jest obiektywniejsza niż zapalczywy „Narodowiec“.

Z poważaniem

S. W. — Roubaix.

O czym piszą inni...

POKÓJ, ALE JAKI?

Etienne Gilson, członek Akademii Francuskiej, zwraca w „Le Monde“ uwagę na specyficzny stosunek komunistów do pokoju.

„Niedawno, partia komunistyczna była „le parti de la resistance“ — jak gdyby nie było poza nią ruchu oporu. Dziś, stała się „le parti de la paix“, jak gdyby tylko komuniści pragnęli pokoju.

Gdyby pokój zależał jedynie od upragnień ludzkich — byłby już zapewniony. Wszyscy chcą go dziś szczerze, nawet komuniści. Ale nie oni jedni tylko — i upór, z jakim chcą nas przekonać, że tylko oni — zmusza do zastanowienia się. Gdyż dlaczego uważaliby oni siebie za jedynych pacyfistów, gdyby nie mieli na oku nie pokoju w ogóle — a pewnego osobnego rodzaju pokoju — pokoju komunistycznego? Pokój taki, o jakim myślą inni — im się nie podoba; chcą tylko tego swojego — i obawiają się nie wojny w ogóle, ale tylko takiej wojny, która by położyła kres postępowi marksizmu. Afisze, którymi komuniści pokrywają mury Paryża, nie mają innego celu jak zmobilizować — wykorzystując pomieszczenie pojęć — wysiłki wszystkich ludzi dobrej woli, na rzecz tego pokoju, jakiego sobie życzą wyłącznie tylko komuniści.“

KONIEC POLITYKI „MONACHIJSKIEJ“

Maurice Schumann pisze w „L'Aube“: „Przez swoje oświadczenie, prezydent Truman sprzecyzował ostatecznie sens polityki „antymonachijskiej“, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do tego, jakie ryzyko ponosił by ewentualny następnik. Wszelkie niejasności są usunięte, teren oczyszczony. Pozostaje tylko — budować. Nie we dwóch, ale zbiorowo. Zadanie nie będzie już nadludźko ciężkie. Z chwilą gdy Związek Sowiecki zro-

zumie, że Europa Zachodnia może stać się znowu pośredniczką — przez to samo, że przestanie być łupem“.

PO PROCESIE KRAWCZENKI

Louis Levy, pisząc w „Populaire“ o tym, jakie wrażenie wywołał w Anglii proces Krawczenki, zaznacza, że to, czego się dowiedziano o stosunkach, panujących w Sowietach, a co tak uderzyło opinię francuską, dla Anglików nie było żadną rewelacją. Brytyjczycy nigdy nie mieli żadnych złudzeń co do uroku sowieckiego „raju“. Natomiast silne wrażenie wywołało zeznanie Małgorzaty Neumann, nie tylko dlatego, że odkryła haniebny fakt wydawania przez Sowiety w ręce Gestapo niemieckich antyhitlerowców, ale że w ogóle rzuciło nowe światło na współpracę Moskwy z Berlinem przed 1941 r.

Wyrok sądu spotkał się z całkowitym uznaniem opinii publicznej.

SŁUSZNA UWAGA

W kilku kinach paryskich wyświetlany jest obecnie film polski „Ulica Graniczna“ (La verite n'a pas de frontieres), którego treść ma za tło powstanie w ghetto warszawskim w 1943 r. Tygodnik „Force Ouvriere“ opatruje swe sprawozdanie z tego filmu taką uwagą: „Pozostaje nam tylko, aby uzupełnić przegląd walk polskiego ruchu oporu, oczekiwając na następny film, pokazujący bohaterską walkę prowadzoną w dwa lata później przez całą ludność Warszawy. Należy się jednak obawiać, że tego dalszego ciągu nie będzie. Niewątpliwie bezstronność takiego dokumentu zmuszałaby do wykazania w pełnym świetle zdrady, której czas nie zatrzyma.“

Podzielamy całkowicie opinię i przypuszczenia „Force Ouvriere“.

Kraj — o granicach wschodnich

Umieszczając w naszym piśmie pierwszy artykuł p. Żbika, wyjaśniamy naszym czytelnikom, że uciekł on przed kilku tygodniami z Polski. Jako Kresowiak jesienią 1939 r. wyrwa się szczęśliwie z rąk NKWD. W czasie okupacji niemieckiej bierze b. czynny udział w pracy konspiracyjnej. Latem 1944 r. zostaje z przedpola walczącej Warszawy wywieziony do Rosji sow., gdzie przez 3 i pół lat pozna je więzienia i obozy. Po powrocie — przez rok 1948 — poznaje dobrze nową rzeczywistość w Polsce, spędzając większość czasu w jednym z większych miast Ziemi Zachodnich.

REDAKCJA

Jeden z poważnych niepodległościowców naszych spytał mnie — jako niedawnego zbiegę z Polski — co sądzi nasz Naród w Kraju o obecnej „jałtańskiej” wschodniej granicy naszej.

Pytanie skierował przypadkiem do właściwej osoby! Mówię „przypadkiem”, gdyż nie wiedział ani o tym, że jestem Kresowiakiem, ani o tym, że kwestia ta była tematem przynajmniej połowy mych rozmów z rodakami tak w więzieniach i obozach sowieckich, jak i w czasie krótkiego mego pobytu w Kraju.

Zdziwiło mnie tylko to, że tu na emigracji takie pytanie wogóle postawić można, że można nie wiedzieć, lub przynajmniej mieć wątpliwości, co sądzi o tej bolesnej kwestii współrodacy nasi w Kraju. — Toteż odpowiedziałem wprost, że pytanie to, postawione przez Polaka niepodległościowca takimuz współrodakowi — uważam osobiście za retoryczne, nie wymagające odpowiedzi.

==

Tak się złożyło, że choć nie urodziłem się na Kresach, to spędziłem tam większość swego dojrzałego wieku do czasu wojny 1939.

Za współtowarzyszy cel i izb w więzieniach i obozach sowieckich w latach 1944 — 47 miałem sporo ludzi z Wileńszczyzny, Podlasia, Wołynia i Lwowa. Zamieszkałszy, po powrocie do Polski, na Ziemiach Odzyskanych — zastałem tam poważny procent dawnej ludności kresowej, wśród której spotkałem wielu znajomych z przed wojny.

Ze z ludźmi tymi bardzo często rozmawiałem na ten temat, że kwestia ta była przedmiotem przynajmniej połowy rozmów z nimi — to rzecz całkiem naturalna. Zarazony tematem, z przyzwyczajenia więcej, niż z potrzeby — na temat ten rozmawiałem nadto dość często z wieloma ludźmi „niekresowymi” (Warszawa, Poznań, Gdańsk). Wśród

tych grup rozmówcami mymi byli ludzie różnych klas społecznych, różnej zamożności, wykształcenia, różnych zapatrywań politycznych. Byli to zamożni niegdyś ziemianie — i dawna służba folwarczna, kupcy — rzemieślnicy, byli tam księża, profesorowie, sędziowie, adwokaci... i analfabeci, byli narodowcy, ludowcy, socjaliści, a nawet... ideowi komuniści!

Gdyby komukolwiek z ludzi tej pierwszej grupy (Kresowiacy) postawić pytanie, co sądzi o Kresach Wschodnich, — to każdy odpowiedziałby bez namysłu: „no, a jak pan sądzi? kiedy...?”

Zagadnieniem dla tych ludzi jest tylko to „kiedy”, zagadnieniem jest tylko termin powrotu tych ziem do Polski, a tych ludzi do swych miast i wsi, do swych gospodarstw, domów, warsztatów pracy, do ocalałych swych świątyń, do cmentarzy i grobów swych najbliższych! —

Ludzie ci żyją tylko myślą o powrocie!

Ze chętnie wróciłby do swego gospodarstwa ziemianin, bogaty chłop, właściciel domów, czy placów miejskich — to rzecz ludzka i naturalna. Że marzy i śni o powrocie żyjący z pracy rąk starszy już rzemieślnik, robotnik, czy dawny fernal — to dla każdego z nas emigranta zwłaszcza — też powinna być rzecz naturalna. Kilkakrotnie pytałem celowo tych drugich: „czekacie i chcecie powrotu? Przecież — jak widzę — to wam się tu lepiej powodzi! Macie lepsze mieszkania poniemieckie, lepiej wyposażone warsztaty rzemieślnicze, macie „nadane” większe lub mniejsze gospodarstwa, a tam byliście fernalami!” — Obrzucano mnie z zasady dziwnym spojrzeniem. Raz nawet dawny ogrodnik kresowy odpowiedział mi „trochę” niegrzecznie „czy pan udaje głupiego? Czy pan nie rozumie, że chleb to nie wszystko? A czy pan nie wie, że tysiące narodu dobrowolnie wracało z bogatej Ameryki do biednej często chaty wiejskiej? Tu chętnie zostawiłbym syna i córkę, a ja to już chciałbym na starym miejscu kości złożyć. Mam poniemiecki ogród, za to, że mnie zniszczyli, że powiesili mi syna, że sam byłem dwa lata niewolnikiem na robotach w tymże Wrocławiu. Ale dlaczego i za co musiałem swój ogród darować Sowietom? Zresztą podobno — i tu kiedyś była Polska?”

Gospodarujący obecnie na 7 ha dobrej ziemi były fernal z powiatu Dubno odpowiedział mi: „jak dotąd to mi tu nieźle i chętnie tu zostałem, gdybym dobrowolnie przyjechał. A że mnie wysiedlono, że ustąpiłem miejsca „smo-

luchom” (sowieci) — to wrócić choćbym tam miał żebrac!”

Bardzo tchórzliwym nie jestem, ale nie odważyłbym się żadnemu z ludzi kresowych tłumaczyć, że wystarczą nam piastowskie, łużyckie, czy wschodniopruskie ziemie odzyskane, że mamy je właśnie za Kresy, że obejździemy się w przyszłości bez Wilna, Wołynia i Lwowa!

Jeśli chodzi o drugą grupę, o ludzi „niekresowych”, to podkreślam z naciskiem, że wśród inteligencji nie spotkałem osobiście człowieka, któryby sobie mógł wyobrazić przyszłą, uwolnioną od okupacji sowieckiej Polskę, bez Wilna i Lwowa. Nikt nie pyta dlaczego, nikt nie uzasadnia praw naszych do tych ziem, gdyż uważa je za nierozdzielnie z pojęciem wolnej Polski związane, powrót ich do macierzy uważa za rzecz, która nastąpić ma automatycznie ze zrzuceniem niewoli sowieckiej.

Byłem raz przypadkowym świadkiem jak rozmawiała na ten temat nie spotrzegająca mej obecności grupa robotników w nieupaństwowionej jeszcze fabryce octu. Trafiliem na moment, gdy karany przed wojną za komunizm robotnik (obecnie też partyjny!) tłumaczył kolegom, że nie powinni się „unosić”, że Rosja zwróci... zwróci Polskę napewno przynajmniej Lwów i Wilno...

Z obozów w Rosji, mimo nadzwyczajnego pilnowania, uciekało co pewien czas po kilku kolegów. Niektórzy z nich schwymani byli już po dłuższym lub krótszym tułaniu się nad obecną granicą przy próbie przedostania się na stronę polską. Byli to przeważnie Kresowiacy. Na dawnych terenach polskich spotykali oni sporo nieprzesiedlanej jeszcze dawnej ludności białoruskiej lub ukraińskiej. Po powrocie do obozu — koledzy ci opowiadali nam rzeczulające wprost wprost, jak ludność ta witała ich (jako Polaków!) ze łzami w oczach, jak z narażeniem własnego życia pomagała im, jak żyła tylko myślą, kiedy ziemię te znajdują się znowu w granicach Polski.

Przypadki ilustrujące te nastroje, krążące wśród tej ludności legendy, plotki i fałszywe, „zblizające” ją w marzeniach choćby do przyszłej Polski — wiadomości — przedstawię czytelnikom w jednym z następnych mych artykułów.

Reasumując, stwierdzam, że trudno dziś spotkać w Polsce człowieka, który byłby zdolny wyobrazić sobie przyszłą wolną Polskę bez Wilna i Lwowa. Pro-

blem ten łączy się w pojęciach ludności polskiej nierozdzielnie z problemem okupacji sowieckiej i jako taki — zostanie automatycznie rozwiązany z ustaniem tej okupacji. Charakterystycznym jest nawet stosunek do tej kwestii czynników reżimowych. Jeśli w prasie reżimowej polemizuje się często z różnymi antysowieckimi wystąpieniami prasy zagranicznej, a nawet czasem polskiej emigracyjnej, jeśli stara się bronić merytorycznie różnych postanowień Teheranu, Jałty czy Poczdamu — to nigdy nie napomyka się nawet, nie przypomnia się, nie próbuje się uzasadnić słuszności obecnej wschodniej granicy Polski.

Kreml i jego pachołkowie w Polsce czują i wiedzą doskonale, że Naród polski w całej swej masie nie pogodził i nigdy nie pogodzi się z utratą Wilna i Lwowa. Wolą więc o tym nie wspominać.

==

Mając na uwadze przytoczone powyżej stanowisko uciśnionych w Kraju naszym współrodaków, w okresie rocznic Mickiewicza i Słowackiego, wielkich synów naszych Kresów Wschodnich — rozmyślałem nad tym, na jak wielką wdzięczność Kremla zasługują sobie — zapewne podświadomie i niechcący — ci z niepodległościowców naszych na emigracji, którzy pogodzili się z niczym nieuzasadnioną utratą prawie połowy ziem dawnej Polski.

Sam nie zdążyłem jeszcze poznać grup i postaci emigracyjnych i ich poglądów ale mówiono mi, że są i tacy.

ZBIK

Juliusz Słowacki

JEŻELI KIEDY
W TEJ MOJEJ KRAINIE...

Jeżeli kiedy w tej mojej krainie,
Gdzie po dolinach moja Ikwa płynie,
Gdzie góry moje błękitnieją mrokiem,
A miasto dzwoni nad szmernym potokiem,

Gdzie konwalia woniące lewady
Biegną na skały, pod chaty i sady, —
Jeśli tam będziesz, duszo mego łona,
Choćby z promieni do ciała wrócona:
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,
Która tam stoi jak archanioł złoty,
A czasem miasto jak orzeł obleci,
I znowu na skałach spoczywa i świeci.

Powietrze lżejsze, które cię uzdrowi,
Łałem z mej piersi mojemu krajowi...

(1845 — 1846)

STEFAN ŻEROMSKI

Łcha lejne

(Ciąg dalszy)

Miałem ja rozkaz nieodwołalny od mego generała brygady lasy aż po Bodzentyn oczyścić za wszelką cenę, — z prawem życia i śmierci. Nie było czasu na wysłanie jeńców do więzienia w Kielcach, a siły miałem szczupłe. Oficerowie wzburzeni. We mnie, jako w krewnego surowym, pytającym wzrokiem patrzył. Kazałem złożyć sąd polowy i to natychmiast, bo trzeba było bandę ściagać bez zwłoki. Ja przydujący kapitan Szczukin i kapitan Fiedotow z prawej strony, porucznik von Tauwetter i feldfelbel Jewsiejenko — z lewej strony. Zasiadliśmy natychmiast w wielkiej izbie tej karczmy. Łojowa świeca paliła się w lichtarzu... Generał mówił coraz szybciej, niezrozumialej, coraz częściej wtrącał rosyjskie wyrazy, zwroty, zdania. Poprawił się na krześle i ciągnął:

— Przeprowadzili. Sześciu żołnierzy, on w środku. Mały, wychudły, czarny, oborwaniec. Włosy wżeroszenny. Ledwie poznać... Spojrzę ja na niego: Jaś, rodzonego brata ulubiony syn... Na kolanach wyhodowałem... Jakież na nim gałgany... Twarz przez całą szerokość rozorana bagnetem, sina,

zapuchnięta. Jak wprowadzili, tak i stanął przy drzwiach. Czeka. A ty sędzio, sądz.

— No — tam pytanie urzędowe, formalne: — kto jest? — Milczy. Patrzymy w niego wszyscy. Towarzysz dobry, kolega kochany, dusza-człowiek, oficer pierwszorzędny. Twarz jego zrobiła się harda zastygła „skrzywiona od jakiegoś uśmiechu, co tę twarz miłą, dobrą i miłą wykrzywił, podobnie — ot, jak kowal weźmie i wykrzywi w ogniu raz na zawsze miękkie żelazo w krzywy hak. Ci żołnierze, co go strzegli, to byli zarazem świadkowie. Zeznają, że go pojmali w lesie, nocą, bijącego się z nimi pierś w pierś, zeznają, że on i jest ten sam, ich własny porucznik, Rozłucki. Sprawa jasna, cóż tu więcej? Głosować... Wtedy zwraca się do mnie sędzia z prawej strony, kapitan Szczukin, i powiada, że chce jeszcze podsądemu pytania zadawać. Cóż, — zadawaj. Wstał Szczukin ze swego miejsca, kułakami oparł się o ten stół, ku niemu. Żyły mu na czoło wylazły, twarz czerniała, jak ziemia. Oczy wlepił w winowajcę. Czekamy wszyscy, o co go jeszcze będzie badał. Tymczasem ten słowa wy-

powiedzieć nie może, bo człowiek był twardy, nieuczony. Nozdrza mu drgają, brwi się zeszyły. Zaczął wreszcie walić kułakiem w stół i wołać ku podsądnemu:

— Rozłucki! Ty nie śmieć przed nami hardo stać! Nie śmieć w nas patrzeć takimi oczami! Tyś zaprzysięgał, czy nie? Coś zrobił z twoją przysięgą? Odpowiadaj! Przysięgałeś, czy nie?

— Przysięgałem — rzekł.

— Przysięgałeś — jął znowu krzyzczyć Szczukin na całą karczmę, gniotąc stół pięściami, — a z tą świętą przysięgą ty coś zrobił? Tyś z szeregu uciekł do wroga!

To prawda, czy nie?

— To prawda.

— Razem z innymi zdrajcami swego panującego, napadłeś na jego wojsko z zasadzki. Prowadziłeś zdrajców, dawałeś im najzłubniejszą wskazówkę, uczyłeś ich, gdzie i jak uderzać. Ja sam widziałem cię dzisiaj nocy z żołnierzami twej własnej rotę. Ja tu świadczę, że widziałem, jak żołnierz. Deniszczuk zranił cię bagnetem. To prawda, czy nie?

— To prawda.

— Jeżeli to wszystko prawda to ty nam, żołnierzom prawym i wiernym w oczy tu mężnym wzrokiem patrzeć nie śmieć! Stoisz przed obliczem sprawiedliwego sądu. Twój własny stryj sąd nad tobą sprawuje. Spuść oczy i zniż się, bo ty jesteś zdrajca i nędznik!

On na to rzekł:

— Ja stoję przed sądem Boga. A ty mnie sądz według swojego sądu, jak chcesz.

Szczukin siadł.

Głosowanie. Dwa głosy padły za karą natychmiastową, Szczukina i von Tauwettera, dwa za odesłaniem pod konwojem do Kielc. Mnie tedy przyszło przechylić szalę. No, i przechyliłem... — mówił cicho, kiwając głową. Mieli wyprowadzić. Jewsiejenko wniósł, że może ostatnie ma życzenie. Dałem głos. Spojrzał tedy na mnie tymi pieczarami oczu, wlepił je we mnie. Staliśmy wszyscy za stołem. On podszedł blisko. Patrzy mi w oczy, ja w niego. Jakby dwie lufy pistoletowe przystawił... Pamiętam surowe słowa: Rozkazuję przed śmiercią, i to jest moja niewzruszona, ostatnia wola, żeby mój mały, sześćioletni syn Piotr był wychowany jako Polak, taki sam, jak ja. Rozkazuję, ażeby go uczyć, choćby to było przeciwne sumieniu wychowawcy, jak jego ojciec zrobił wszystko, aż do samego końca. Rozkazuję mu głosem głuchym, żeby pracował dla swej ojczyzny i żeby, jeśli zajdzie potrzeba, umierał dla niej bez jednego drgnienia strachu, bez jednego westchnienia żalu, taksamo, jak ja. No, i wszystko.

Oddał nam cześć po wojskowemu.

Wyprowadzili.

(Dokończenie nastąpi)

W DRODZE DO BRAZYLII

RIO DE JANEIRO

(Od własnego korespondenta)

Po opuszczeniu Dakaru i brzegu afrykańskiego, mamy blisko dziesięć dni drogi do najbliższego portu — Rio de Janeiro. Normalnie statki pasażerskie odbywają drogę z Europy do Ameryki Południowej w ciągu dwunastu dni, nasz statek jest starym pudłem i sunie bardzo wolno. Liczy bowiem 27 lat, maszyny posiada przestarzałe i nie przynosi zaszczytu banderze francuskiej. Brak statków i groźba czekania na miejsca tygodniami zmusza wiele osób do podróży pierwszym lepszym statkiem. Naturalnie, że płaci się za to wielodniową męczarnią w postaci podróży w bardzo ciężkich warunkach. Wyżywienie jest bardzo kiepskie, z czego szczególnie słynie francuska linia „Chargeurs Reunis“, dowództwo statku zupełnie nie interesuje się pasażerami, jedynie załoga stara się ratować honor francuskiej marynarki handlowej.

Po kilku dniach na tablicach w naszych salach i barach ukazała się wiadomość, że jutro o godzinie 3-ciej popołudniu przepłyniemy przez równik. Musieliśmy cztery razy cofać nasze zegarki, zyskując w ten sposób cztery godziny życia. Po przepłynięciu przez równik pożegnaliśmy się z „zimą“ i powitaliśmy „lato“.

Do Rio przyjechalibyśmy za wcześnie. Mniej więcej o sześć godzin. Ponieważ port jest zamknięty do godz. 8-mej rano, musieliśmy kręcić się wkoło. Pasażerów wysiadających w Rio de Janeiro, w liczbie ponad stu osób, obudzono już o piątej rano. A nas razem z nimi. Stąd mieliśmy okazję podziwiania imponujących światła brazylijskiej stolicy, wspaniałej postaci Chrystusa, oświetlonej rzeźbą, stojącej na wysokim szczyście panującym nad Rio, luksusowych nowoczesnych budowli na bulwarze Copacabana, imponujących budynków lotniska wchodzącego w morze, złotych świetlnych punkcików kolejek linowych łączących miasto z sąsiednimi wzgórzami oraz światła licznych wysepek, zamkniętych najpiękniejszą na świecie zatokę.

Zanim wjechaliśmy do Rio musieliśmy wypełnić na statku szereg formalności, mianowicie wypisać liczne deklaracje bagażowe oraz uzyskać świadectwa szczepienia ospy. Należy pamiętać, że bagaż na statkach dzieli się na kilka kategorii. Tak zwany „cale“ jest pod pokładem w specjalnych bagażowniach i wydaje się go pasażerom dopiero po przybyciu do portu. Pasażerowie pierwszej klasy mogą mieć jeszcze bagaż przechowywany w składach, dostępnych dwa razy w tygodniu, inni zaś pasażerowie nie mają prawa do korzystania z tej wygody i muszą ręcznie bagaż mieć stale przy sobie. Powoduje to naturalnie wiele niewygód i dlatego zaleca się osobom, udającym się w podróż trzecią klasą, by wszystko co jest im niepotrzebne na pokładzie, oddawali na „cale“, by nie mieć kłopotu z pilnowaniem licznych waliz i pakunków.

W Rio okazało się, że pasażerowie, jadący na koszt IRO, znaleźli się na specjalnej liście i wyjadą nie do miasta, lecz na wysepkę zwaną romantycznie „Wyspa Kwiatów“ (Ilha das Flores). Wyspa ta jest mniej romantyczna, bowiem znajduje się na niej osiedle dla emigrantów, a przed tym w drewnianych barakach dla D. P. przebywali internowani podczas wojny Niemcy. Pobyt na wyspie tej trwa długo i zależy jest od szybkości znalezienia pracy. Dla osób jadących bez pieniędzy i bez kontraktów pracy lub nie mających przyjaciół i znajomych, pobyt na wyspie, chociaż nie jest zbyt wygodny, jednak jest pewnym ułatwieniem, pozwala bowiem na koszt IRO mieszkać jeszcze przez pewien czas, zanim nie znajdzie się praca.

Pierwsze zetknięcie się z Brazylią wywołało bardzo korzystne wrażenie. Porządek wszędzie nadzwyczajny, ruch samochodowy i autobusowy olbrzymi. Publiczność grzeczna, uprzejma, spiesząca z radą i wskazówkami. Ceny bardzo skromne w porównaniu z francuskimi. Wszyscy zostali mile zaskoczeni niezwykłą taniością owoców. Na przykład za dwanaście bananów płaciliśmy 25 franków, za olbrzymiego ananasa — 50 franków, najdroższe były jabłka i gruszki importowane z Argentyny i stosunkowo drogie winogrona — 70 fr. kilogram. Winogrona brazylijskie w pier-

wszej chwili nie smakowały nam. Miały jakiś dziwny kwaskowo-słodki smak i zapach truskawek. Tanie jest również mięso, masło (500 fr. kg.), cukier (60 fr. kg.) i bajecznie tania kawa. Obuwie kosztuje tyle samo co we Francji, ubrania i materiały trochę drożej. Są jednak w znacznie lepszym gatunku. Szalenie drogie są perfumy. Każdej emigrantce wolno wwieźć 5 flakonów perfum, z którego to prawa skorzystały wszystkie panie. Cena takich perfum jak np. „Femme“ Rochat (3.500 fr. we Francji) dochodziła w Rio do 18 tysięcy franków.

Rio jest miastem szalenie rozrzuconym zarówno wzdłuż brzegów zatoki jak również nad brzegiem Atlantyku Południowego i wśród licznych wzgórz i gór. Rozrasta się jednak najbardziej w kierunku południa, gdzie wśród licznych sztucznych słonych jezior powstały osiedla willowe, nowoczesne stadiony, pływalnie, a nad brzegiem oceanu kilometrami ciągną się trzy wspaniałe plaże, z których jedna, osławiona Copacabana, udekorowana setkami wielopiętrowych hoteli, należy do najpiękniejszych plaż na świecie. W budowie jest obecnie czwarta plaża (wszystkie są bezpłatne) i Brazylijczycy twierdzą z dumą, że w ciągu niewielu lat zamienią całe wybrzeże w jedną wielką plażę.

Przyznać należy, że rozbudowa jest rzeczywiście imponująca. Ponad 300 olbrzymich gmachów wielopiętrowych jest w Rio na ukończeniu, zaczęto budowę około 200 drapaczy chmur i przygotowuje się teren do budowy dalszych setek gmachów, co natrafia jednak na pewne trudności ze względu na brak kredytów budowlanych. Mimo rozbudowy jest brak mieszkań w Rio i komorne jest bardzo wysokie. Pochłania ono przeciętnie 25 procent zarobków. Mieszkania są jednak wyposażone we wszystkie nowoczesne urządzenia, poczynając od niezbędnego pod tropikiem prysznicu i łazienki a kończąc na elektrycznych chłodniach, kuchniach itp. Wszystkie sklepy i biura są skoncentrowane w jednej dzielnicy drapaczy chmur, pracownicy biurów, przemysłowcy, kupcy i

Tygodnik kombatancki „SYRENA“ jest Twoim informatorem, przyjacielem, doradcą i obrońcą.

rzemieślnicy mieszkają w dzielnicach willowych na peryferiach miasta. Istnieją poza tym osiedla dla murzynów, będące największą troską Brazylii, osiedla zbudowane z drzewa na bezpiecznych terenach, do których rząd doprowadził jednak wodę, kanalizację, gaz i elektryczność.

Ruch samochodowy olbrzymi. Przeważają wozy amerykańskie i to najnowsze. Posiadanie wozu jak i własnego domu jest ułatwione, bowiem kupuje je się na raty wieloletnie. Benzyna szalenie tania.

Lotnisko w Rio zbudowane przy porcie morskim jest stale powiększane, bowiem obecnie z trudem może służyć potrzebom komunikacji powietrznej. Starty i lądowania samolotów odbywają się co pięć minut w dzień jak i w nocy. Krzyżują się tu dziesiątki linii łączących Amerykę Południową z Afryką, Europą, Ameryką Północną, Azją i Australią. Kilkanaście towarzystw międzynarodowych komunikacji lotniczej posiada tu swoje siedziby. Kiedyś zwiędzali lotnisko widzieliśmy ponad setkę najnowocześniejszych olbrzymów powietrznych przygotowanych do startu. Lotnisko jest chlubą techniki brazylijskiej. Powstało sztucznie, ścięto wierzchołek górzystej wysepki i zaczęto zsympać kamienie i gruz na dno morskie aż wysepka połączyła się z brzegiem i osiągnęła rozmiary wystarczające do startu i lądowania ciężkich płatowców. Lotnisko pokryte czarną ziemią, zasadzono trawą oraz zbudowano kilka betonowych dróg startowych.

Rozmach widoczny przy rozbudowie

ZŁOTA MYŚL

Przyjemność najbardziej wytworna, to robić przyjemność innym.

La Bruyere

lotniska w Rio widać we wszystkich innych dziedzinach życia stolicy Brazylii. Powstają wszędzie nowe sklepy, nowe bary i restauracje, nowe fabryki, burzy się małe, stare domki, a na ich miejsce wyrastają wielopiętrowe budowle. Teren jest tu bardzo drogi, szczególnie w śródmieściu i trzeba wykorzystywać każdy metr kwadratowy. Rosną więc domy w górę. Liczne szybkie windy obsługują wszystkie piętra i nie

odczuwa się wysokości, nikt bowiem nie przemierza schodów piechotą, tak jak na przykład w większości domów paryskich.

Wieczorem rozstawialiśmy się z Rio. Znowu zęgnęły nas wielobarwne światła wielkomięskie a olbrzymia postać Chrystusa wyciągała ku nam swe ramiona, jakby życząc nam dalszej szczęśliwej drogi...

T. ORDA

Cień „białego“ imperium
Wszech - Rosji

Rosyjscy „biali“ emigranci, którzy na skutek rewolucji październikowej znaleźli się na Zachodzie (w Polsce, w Niemczech, we Francji czy w Ameryce) nie wszyscy byli szoferami i myli talerze. Byli wśród nich i tacy, którzy pisali książki po francusku i angielsku: książki te dotyczyły zagadnień międzynarodowych i były wysoko cenione w kręgach politycznych i dyplomatycznych Zachodu (np. dzieła Miliukowa we Francji). Oczywiście żarła się i kłóciła między sobą „biała“ emigracja rosyjska o Rasputina, o rodzinę carską itp. Jak każda emigracja i — powiedzmy sobie szczerze — jak każda większa grupa społeczna pod słońcem!

ROSJANIE NIE ROBIŁI KRZYKU —
ALE POLITYKĘ!

Ale „biali“ Rosjanie, z których tak pokpiwaliśmy, mieli także polityków w skali międzynarodowej, mieli wiele powiązań — ukrytych, lecz istotnych — z najważniejszymi kręgami politycznymi Zachodu. Mieli profesorów, wykładających na zagranicznych uniwersytetach i kształtujących pojęcia obcych elit w sprawach Europy wschodniej. Mieli wreszcie pismo pierwszorzędnie redagowane, czytane nie tylko przez samych Rosjan, ale i przez cudzoziemców: wychodzący w Nowym Jorku dwutygodnik „Socjalistyczny Wiestnik“. Tą bronią wojując Rosjanie pracowicie zdążyli do celu od lat zgórą trzydziestu. Przed kilku laty zaczęły im przybywać posiłki w postaci tych obywateli sowieckich, którzy — jak Krawczenko — „wybrali wolność“, jest ich już dzisiaj w samych Stanach Zjednoczonych spora gromada.

Dla Amerykanów są to SPECJALIŚCI od zagadnień nie tylko Rosji, ale i w dużej mierze — całego Wschodu Europy.

„SPECJE“ OD ROSJI

I w tym miejscu znów trzeba rozwiać pewne złudzenie, któremu podlega większość naszych rodaków: nam się wydaje że najlepszymi „specami“ od Sowietów są właśnie Polacy, bo setki tysięcy z nich siedziało w sowieckich obozach, a spory procent zna język rosyjski. Mamy nieraz żal do Zachodu, że nie korzysta z naszych doświadczeń, bo my przecież wszystko możemy o Rosji powiedzieć. — „Żaden z nas nie kierował sowiecką fabryką, ani nie dowodził dywizją czerwonej armii“ — stwierdza Piotr Hańcyk w swym świetnym artykule p. t. „CZY JESTEŚMY „SPECAMI“?“ zamieszczonym w londyńskiej „Trybunie“ z dnia 8 marca b.r.

CELE POLITYCZNE
EMIGRACJI ROSYJSKIEJ

Czego chcą dawni „biali“ Rosjanie (nie wszyscy zresztą byli aż tacy „biali“), wzmocnieni ostatnio silną i aktywną grupą ex-„czerwonych“, przybywających z Sowietów? Czego chcą dawni „Eserzy“ z Kiereńskim, Zieninowem i Wiszniakiem na czele, czego chcą „Edecy“ (mienszewicy), mający przez dłuższy czas w swym zespole znawców tej miary co Dallin i Nikolajewski, czego chcą „Kadeci“, czego wreszcie chce utworzona ostatnio „Liga Walki o wolność narodu“? — Chcą nie czego innego, tylko „JEDINOJ I NIEDIELIMOJ“, czyli powrotu do dawnej centralistycznej Rosji, w granicach obejmujących wszystkie zdobycze sowieckie z ostatniej wojny. Ogłaszając ten program, (a raczej jedną z odmian programu rosyjskiej emigracji) „Socjalistyczny Wiestnik“ mówi niejasno O AUTONOMII DLA TYCH NARODÓW, DLA KTÓRYCH TO JEST KONIECZNE „ZE WZGLĘDÓW HISTORYCZNYCH, KULTURALNYCH I GOSPODARCZYCH“

O takiej autonomii dla Polski np. wspomina chętnie w swych rozmowach paryski działacz „białych“ Rosjan Stołypin. Krawczenko, pomocnik tajnego rządu rosyjskiego mającego siedzibę na Kubie, przepędził wszystkich świadków, którzy na jego procesie chcieli zeznawać jako Ukraińcy, a nie jako Rosjanie. — Wiele ciekawych szczegółów na temat obecnej ofensywy politycznej „białych“ Rosjan znajdujemy w artykule K. Jastrzębca zamieszczonym w „Dzienniku Polskim“ wychodzącym w Detroit (U.S.A.) p.t. „Emigracja rosyjska w Ameryce“ (19. II. br.).

IMPERIALIZM
WIELKOROSYJSKI ODŻYWA

Oto widzimy jak na naszych oczach odżywa stary, dobrze nam znany imperializm rosyjski, który wygrywa powściągniętą chęć uwolnienia świata od komunizmu i jego twierdzy — Sowietów. Zręczni politycy, „biali“ Rosjanie wykorzystują fakt niewątpliwy, iż WSPÓŁCZESNA GOSPODARKA WYMAGA WIELKICH PRZESTRZENI i podsuwają Amerykanom gotowy projekt: wielką Rosję od Władywostoku do Bugu, do Włsy, albo do Odry, o ile się da! Będzie to oczywiście demokratyczna, dobra Rosja, nawet republikańska, bez cara, jeśli Amerykanie nie lubią rodziny Romanowych!

Widzimy więc jasno, jak na drodze do naszego wyzwolenia z pod okupacji SOWIECKIEJ może stanąć groźba okupacji ROSYJSKIEJ. Tak jak JUŻ RAZ „WYZWOLONO“ NAS OD NIEMCÓW, ZEZWALAJĄC NA OKUPACJĘ POLSKI PRZEZ SOWIETY! Mimo wszystkich zapewnień na temat demokracji my, jako naród, mamy 123 lata doświadczeń okupacji rosyjskiej i nie chcemy do niej wracać.

O SOLIDARNOŚĆ NARODÓW
EUROPY ŚRODKOWEJ

Jaka jest na to rada? — zapytamy. Czyż musi być zawsze naszym udziałem spadanie z deszczu pod rynnę?

Rada jest na to jedna: solidarność narodów Europy środkowej, mieszkających między Niemcami a Rosją i przekonanie Amerykanów i innych mocarstw zachodnich, że wszyscy razem POTRAFIMY ZGODNIE ZORGANIZOWAĆ WIELKIE PAŃSTWO FEDERALNE, BEZ POTRZEBY UCIEKANIA SIĘ POD OPIEKUNECZNE SKRZYDŁA IMPERIALIZMU ROSYJSKIEGO. Wszystkie te narody, od Finnów i Estończyków poczynając, a na Bułgarach i Grekach kończąc, powinny głośno stwierdzać, że GRANICA EUROPY to nie linia Curzona, jak chce Churchill, ale wschodnia granica Finlandii, Estonii, Łotwy, Białorusi i Ukrainy.

My, Polacy, powinniśmy pamiętać do czego Polskę i Czechosłowację doprowadziły spory o drogie nam wszystkim Zaolzie: do okupacji Warszawy i Pragi. Tak samo dowodzenie innych naszych słusznych praw nie powinno nam zaciemniać obrazu niebezpieczeństwa, które już dziś grozi Warszawie w wypadku wyzwolenia Polski z niewoli sowieckiej, jeżeli będziemy bezczynni politycznie, podczas gdy rzeźnicy imperializmu rosyjskiego uwijają się jak w ukropie. — Naszych sąsiadów ze wschodu, BIAŁORUSINÓW I UKRAIŃCÓW, którzy bardziej jeszcze niż my zagrożeni są przez odrodzenie się „jedynoj i niedielimój“ CHCIELIBYŚMY przy tej okazji serdecznie PROSIĆ, BY RÓWNIE GORLIWIE INFORMOWALI ZACHÓD, GDZIE PRZEBIEGA ICH GRANICA WSCHODNIA (z Rosją), JAK TO CZYNIĄ W STOSUNKU DO GRANICY ZACHODNIEJ (z Polską). Mając więcej do stracenia niż Polacy, narody te powinny wykazać, że w pobliżu wspólnego niebezpieczeństwa są solidarne z Zachodem przeciw Azji.

NIETRAGA

Sprawa katyńska w Norymberdze (3)

ŚWIADKOWIE MOWIĄ O KATYNIU

Dzień 1-szy lipca 1946 roku rozpoczął się w wielkiej sali sądu norymberskiego od zeznań płk. Ahrensa, b. dowódcy 527 pułku łączności. Dowództwo tego pułku znajdowało się podczas okupacji Smoleńska przez Niemców w lasku katyńskim i zajmowało dom wypoczynkowy NKWD, znany miejscowej ludności pod nazwą „Kozie Góry“. Zresztą zaś przypominamy sobie z oświadczenia prokuratora sowieckiego płk. Pokrowskiego w Norymberdze, że „masowych rozstrzałów polskich jeńców wojennych w lesie katyńskim dokonywała niemiecka instytucja wojskowa, ukrywająca się pod kryptonimem „sztab 527 batalionu pionierów“, na którego czele stali podpułkownik Arnes, starszy porucznik Rekest i porucznik Hott“.

Nie potrzebujemy żadnych zeznań, aby stwierdzić, że w tak poważnej sprawie, jak wymordowanie oficerów, jeńców wojennych, dokumenty sowieckie grzeszą niespotykaną w sądownictwie niedokładnością. Albowiem nazwisko domniemanego — przez Sowiety — sprawcy zbrodni katyńskiej brzmi nie „Arnes“, lecz „Ahrens“.

Następnie spotkamy jeszcze jedną karygodną niedokładność, podważającą powagę Trybunału Międzynarodowego. Niedokładnością tą jest określenie, iż „wojskowa instytucja niemiecka“ ukrywała się pod kryptonimem „sztab 527 batalionu pionierów“. Powszechnie jest wiadomo, że Niemcy nie numerowali swoich batalionów, następnie zaś wiadomo również jest, że w domu wypoczynkowym NKWD, w lasku katyńskim mieściło się podczas okupacji niemieckiej dowództwo 527 pułku łączności. Dowódcą tego pułku był właśnie płk. Ahrens, zeznający w dniu 1-ym lipca 1946 r. przed Trybunałem Międzynarodowym w Norymberdze.

Pierwszy świadek obrony niemieckiej stwierdził, że 527 pułk łączności obsługiwał armię grupy „Centrum“. Żołnierze tego pułku byli rozrzućeni po kwaterach w różnych miejscowościach, albowiem musieli pełnić służbę telefonistów i radiotechników nie tylko przy dowództwie lecz i przy innych oddziałach armii. W budynku letniska NKWD, w lasku katyńskim mieściło się dowództwo 527 pułku łączności. Mieszkało tam stale trzech oficerów i 18-tu podoficerów i szeregowych. Dowództwo zatrudniało również i Rosjan, którym dostęp do pokojów domu wypoczynkowego NKWD, nie był wzbroniony, był jednak ograniczony ze względu na tajne materiały, przechowywane w tym budynku.

Sam lasek katyński był często widownią manewrów i ćwiczeń. Stały tam zresztą niemieckie baterie przeciwlotnicze i to było powodem, dlaczego Niemcy ograniczyli dostęp ludności cywilnej do lasu.

Podczas ćwiczeń można było — i to dość często — słyszeć strzały. Ćwiczenia odbywały się przeważnie w nocy.

„Przez cały czas mego pobytu w Rosji“ — stwierdzał płk. Ahrens — „nie widziałem, ani nie słyszałem o żadnym Polaku“. Równocześnie płk. Ahrens wyjaśnia, że nie wiedział, ani nie słyszał o istnieniu trzech obozów jeńców wojennych polskich w okolicy Smoleńska.

Płk. Ahrens opowiedział Trybunałowi iż w roku 1943-im odbył rozmowę z prof. Buhtzem, który przybywszy do Smoleńska na kilka tygodni przed ujawnieniem masowych grobów oficerów polskich w lasku katyńskim, określił na podstawie sekcji zwłok z grobów katyńskich, że zgon ofiar nastąpił wiosną roku 1940-go, a więc wówczas, kiedy Niemcy nie spodziewali się jeszcze wojny z Sowietami i nie wkroczyli na terytory sowieckie.

Z zeznań płk. Ahrensa wynika jasno, że ludność miejscowa opowiadała mu, iż egzekucje Polaków odbyły się wiosną 1940 roku. Na stację kolejową Gniozdowo zajeżdżały pociągi towarowe, wypełnione wojskowymi w mundurach polskich. Odsyłano ich ciężarówkami do lasu, skąd następnie dochodziły odgłosy strzelaniny i krzyki ludzkie.

Następnym świadkiem obrony niemieckiej był por. Reinhard von Eichborn. Był on szefem biura szyfrów dowództwa armii grupy „Centrum“.

Z tytułu swojej funkcji znał wszystkie przychodzące i wychodzące meldunki szyfrowe. Świadek ten zeznał, iż nigdy nie zetknął się z rozkazem zamordowania polskich jeńców wojennych i nie zetknął się również nigdy z żadnym meldunkiem, donoszącym, jakoby Niemcy

mieli w lasku katyńskim lub pod Smoleńskiem przejąć do niewoli oficerów polskich, znajdujących się do chwili wkroczenia wojsk niemieckich w sowieckich obozach jeńceckich.

Trzecim świadkiem obrony był generał Oberhaeuser. Był on dowódcą łączności armii grupy „Centrum“.

Bywał on częstym gościem w domu letniskowym NKWD, w lasku katyńskim, ponieważ pracował w swoim czasie przy formowaniu 527 pułku łączności i lubił ten pułk. Świadek ten nigdy nie słyszał o obozach jeńceckich dla oficerów polskich, sowieckich jeńców wojennych pod Smoleńskiem.

Ze strony obrony niemieckiej przesłuchanie świadków prowadził obrońca Goeringa — dr. Otto Stahmer, mając, jako asystenta obrońcę Doenitz — dra Otto Kranzbuclera.

Przesłuchanie świadków ze strony prokuratury alianckiej prowadzone było przez sowieckiego prokuratora płk. Smirnowa. Przyznać trzeba, że prokurator ten nie wykazał się ani błyskotliwością, ani inteligencją. Był więcej, niż mierny. Wśród korespondentów zapisywaliśmy to na rachunek jego własnej niewiary w słuszność tezy sowieckiej, jakoby Niemcy mieli dopuścić się zbrodni katyńskiej.

Jestem głęboko przekonany, iż pomi-

mo pierwszego zrywu Goeringa, pragnącego wyjaśnić zbrodnię lasu katyńskiego, w miarę, jak sprawa przedłużała się, w Norymberdze, powstał inny plan niemiecki, polegający na tym, aby nie wyciągać wszystkich niemieckich aktów w tej dziedzinie. Sam bowiem fakt skazania Niemców za (niepopelnioną) zbrodnię katyńską, mógłby stać się w oczach całego świata cywilizowanego powodem do podważenia słuszności sądu norymberskiego.

W ten sposób tłumacząc bardzo łagodne działanie obrońców niemieckich w sprawie katyńskiej, mającej bezsporne dowody, przemawiające na korzyść Niemców.

Goering i jego współtowarzysze z norymberskiej ławy oskarżonych mieli na sumieniu tyle i tak ciężkich zbrodni, że nie mogli ująć zasłużonego stryczka. Gdyby Trybunał skazał ich również za zbrodnię katyńską, której nie popełnili, — wymiar kary nie uległby zmianie: zestaliby powieszani.

Tak musieli rozmawiać obrońcy niemieccy, wiedząc równocześnie, że w jakimś czasie po wykonaniu wyroku będą mogli przedstawić światu niezbité dowody dokonania zbrodni katyńskiej przez Rosjan. A wówczas świat musiałby się zastanowić nad wartością całego wyroku norymberskiego. I możnaby by-

ło skutecznie wartość tego wyroku podważyć, obalając jego słuszność na jednej jedynej sprawie katyńskiej.

Mimo jednak pozorną niechęć Niemców do całkowitego wyjaśnienia tej sprawy, mimo łagodność obrońców niemieckich — zeznania świadków, przesłuchanych w dniu 1-ym lipca 1946 roku wniosły do całokształtu sprawy znacznie więcej, niż zeznania świadków oskarżenia sowieckiego, przesłuchiwanych tego samego dnia na sesji popołudniowej i nazajutrz niemal przez cały dzień.

Bo świadkowie sowieccy byli ludźmi zagrożonymi osobiście, a jeden z nich miał proces, gdzie oskarżony był o „zdradę“ swojego kraju i narodu za wzięcie udziału w ekspedycji naukowej lekarzy dla zbadania ofiar lasu katyńskiego. Świadek ten nazywał się w Norymberdze Markow. Pierwotne jego nazwisko brzmi Michajłow. Życie tego człowieka wymaga jednak omówienia przedtem, zanim przejdzie można będzie do relacji z jego zeznań, złożonych Trybunałowi Międzynarodowemu w Norymberdze.

JANUSZ LASKOWSKI

W następnym numerze „S Y R E N Y“ ukaże się czwarty z kolei artykuł red. Janusza Laskowskiego p. t.

„ŚWIADKOWIE SOWIECCY RATUJĄ STRZĘPY ŻYCIA“

WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT

ŚWIECONE U BORYNY

(Fragment z „Chłopów“)

A w Borynowej izbie już się wzięli szykować Świecöne.

Izba była wymyta i piaskiem wysypana, okna czyste i ściany omiecione z pajęczyn, Jagusia zaś łóżko pięknie chustką przykryła. Hanka z Jagusią i Dominikową, choć nie mówiły prawie ze sobą ustawiły pod szczytowym oknem, wpodłe Borynowego łóżka duży stół, nakryty cieniuską, białą płachtą, której wręby oblepiła Jagusia szerokim pasem czerwonych wystryżanek. Na środku, skrają od okna postawili wysoką pasyjkę, przybraną papierowymi kwiatami, a przed nią na wywróconej donicy baranka z masła, tak przez Jagę zmyślnie uczynionego, że kiej żywy się widział: oczy miał ze ziarn różańcowych wlepione, a ogon, uszy, kopytka i chorągiewkę z czerwonej, postrzępionej wełny. Dopiero zaś pierwszym kołem legły pytlowe i kołaczce pszenne z masłem zagniatane i na mleku, po nich następowały placki żółciuchne, a rodzynkami kieby tymi gwoździami nabijane; były i mnejsze, Józine i dzieci, były i takie specyjały z serem i drugie jajeczne cukrem posypane i tym maczkiem żółciuchkim, a na ostatku postawili wielką michę ze zwojem kielbas ubranych jajkami obłupanymi, a na brytwancę całą świńską nogę i galanty karwas głowizny, wszystko zaś poukładane jajkami kraszonymi czekając jeszcze na Witka, by ponatykać zielonej borowiny, i tymi zajęczymi wąsami opleść stół cały.

A tyle co skończyły, sąsiadki jeły swoje na miskach, niecułkach a donicach i ustawiać je na ławach pobok stołu, gdyż ino w kilku chałupach co przedniejszych gospodarzy, zbierać się ze święconym ksiądz nakazywał, że mu to czasu brakowało chodzić po wszystkich. Lipce miał najbliżej, to świecił na ostatku, nieraz już o samym zmierzchu.

Porozchodżyły się bez dłuższej pogwary, by zdążyć jeszcze do kościoła na uroczystość poświęcenia ognia i wody, zalewając przedtem ogniska w chałupach, by je znowu rozniecić tym młodym, poświęconym ogniem.

Poleciała na to i Józka, zabierając dzieci ze sobą. Ale siedzieli

dość długo, bo dopiero w samo południe powracały kobiety, ostrożnie przysłaniając i chroniąc świece zapalone w kościele.

Józka przyniosła całą flaszkę i ogień, którym zaraz Hanka rozpałała drwa przygotowane i pierwsza też wody święconej popiła, dając kolejno wszystkim — od chorób gardzieli pono strzegła — a potem skropiła nią inwentarz i drzewiny rodne w sadzie, że to się przyczyniało do urodzajów i dawało bydłatom letkie legi.

Zaraz z południa zrobiło się na wsi jakby święto; jeszcze tu i ówdzie doganiali grubszej roboty, ale już głównie zajęli się przyodziewkiem świątecznym, czesaniem, myciem i szorowaniem dzieci, że nie z jednej chałupy wydzierały się krzyki obronne.

Wypatrywali niecierpliwie księdza, który przyjechał ze dworów dopiero przed zmrokiem i zaraz zjawił się na wsi, w komżę ubrany. Michał organistowy niósł za nim miednik z wodą święconą i kropiło.

Hanka wyszła go przyjmować aż na drogę. Spieszył się, wpadł prędko do chałupy, odmówił modlitwę, pokropił dary Boże i zajął w siną obrośniętą twarz Borynową.

— Bez zmiany? co?

— Juści rana się zagoiła prawie, a im nic nie lepiej. Zażył tabaki, powłókl oczyma po kupujących się przy proggu i sieniach.

— A jutro, które do mężów idą?

— Z pół wsi się wybiera.

— To dobrze, byle tylko zgodnie i cicho, a na rezurekcję przychodzić, o dziesiątej zaczyna, mówię o dziesiątej. A śpijcie w kościele — to Ambrożemu każe wyprowadzić — dodał groźnie, wychodząc powoli. Ruszyli z nim całą gromadą, odprowadzając do młynarni.

Ściemniło się zwolna, zmierzch cichuski sypał się na ziemię, zatapiając sady, domy, i pola okólne, w modrawym, ledwie przejrzanym mącie, białały kajś niekaj ściany z przypadłych do ziemi chałup i trzęsły się wskroś sadów zapalone światła, górą zaś na niebie jasnym, wyrzynał się blade sierp młodego miesiąca.

Świąteczną cichością osnuwała się wieś, i mrokiem, w kościele wymiesionym nad chałupami, zagorzały wszystkie okna i z otwartych wielkich drzwi biła — szeroka smuga światłości.

Wkrótce zaturkotały pierwsze wozy, zajeżdżając przed cmentarz, i ludzie z dalszych wsi nadchodzić zaczęli gromadami, z chałup lipeckich też raz po raz wychodzono do kościoła, bo często z wywieranych drzwi padała w noc struga światła, topiąc się w omroczałym stawie, i tupoty i przyciszone pogwary mrowiły się w ciepłym i omglonym powietrzu. Pozdrawiali się na drogach, nie dojrawszy w nocy, i niby ta rzeka, wzbierająca zwolna a bezustannie, ciągnęli na rezurekcję.

PREZYDENT — A OBYWATEL

Prezydent Truman ma opinię człowieka bardzo zrównoważonego, nawet może zanadto spokojnego. Okazuje się, że też potrafi się rozgniewać. Ostatnio, pewien dziennikarz amerykański, Drew Pearson, w całym szeregu złośliwych artykułów w dość nieprzychylny sposób skrytykował zachowanie się żony i córki Prezydenta.

Przy pierwszym osobistym spotkaniu, na jakimś oficjalnym bankiecie, Prezydent odciągnął dziennikarza na bok i oświadczył mu:

— Mówię teraz nie jako głowa Państwa, a jako Harry Truman, zwykły obywatel Stanów Zjednoczonych, który ma prawo bronić swego honoru. Otóż uprzedzam, że jeśli się pan odważy napisać jeszcze choćby jedno słowo o mojej rodzinie — wezmę strzelbę i położę pana trupem!

Inna rzecz, że w krajach „demokracji ludowej“ sprawę załatwiono by jeszcze prościej: kulę w kark bez ostrzeżenia — i po krzyku!

PRZESADNE POWODZENIE

Pomiędzy aktorem Rogers'em, bohaterem filmów cow-boyskich, a zarządcą poczty w Hollywood powstał targ. Dyrekcja poczty zawiadomiła filmowego gwiazdora, że nie będzie mu więcej dostarczała do prywatnego mieszkania przysyłanych mu przez wielbicielek listów, gdyż jest ich taka ilość, że dwu pocztylonów nic innego w ogóle nie robi, jak tylko od rana do nocy nosi korespondencję dla Rogersa. oPczta postanowiła uznać te listy za korespondencję handlową i skierowywać je na adres wytwórni, gdzie p. Rogers będzie zawsze mógł je sobie odebrać. Aktor oczywiście zaprotestował. Jak się sprawa skończy — nie wiadomo.

Kawiarniana dyskusja

Znana jest wszystkim zdolność politykowania, jaką obdarzeni są Francuzi, a przy tego rodzaju dyskusji filiżanka czarnej kawy czy też aperitif są naogół nieodzowne.

Francuzi lubią krytykować, a nawet możnaby nazwać tę ich właściwość manią narzekania. Do niedawna narzekania te były nawet dość uzasadnione, ponieważ nie wiele widać było pocieszających objawów w życiu codziennym Francji. Wydawało się, że kraj pogrąży się oraz głębiej w chaosie, a trudności gospodarcze nie mają końca.

Aż tu nagle błędne koło rosnących cen i płac zatrzymało się. Przeciwny Francuz z niedowierzaniem począł obserwować dziwne zjawisko „nieurzędowej“ zniżki cen. Reakcje panów Dupont czy Durand są różne — dlatego też chciałbym je tu opisać, tak jak je usłyszałem w kawiarni przy jednym z wielu kieliszków wina...

Pierwszy z panów siedzących w kącie pod oknem jest pesymistą i widzi przyszłość w ponurych barwach: „rok 1949 nie przyniesie nic dobrego! Te same będą trudności co w ubiegłym, te same błędy sfer rządzących i zaburzenia socjalne, jak zwykle“. Wylicza potem dla przykładu „ewenementy“ z roku ubiegłego: dwukrotna dewaluacja franka, zwyżka cen biletów metra, opłat pocztowych, podniesienie cen gazu i elektryczności. Krytykuje żywo „absurdalne“ zarządzenia o wycofaniu banknotów 5 tys., oburza się na daninę wyjątkową, oraz na „bezsensowne“ zwiększanie kredytów wojskowych. Ustawa o zmianie wysokości komornego oraz reforma podatkowa są dla niego „zamydlaniem oczu i pustą parlamentarną dyskusją“. Zaś spadek cen złota i dewiz na czarnym rynku są niczym innym tylko „bezczelną spekulacją“ rządu. — Jak z tego widać musi posiadać ich sporo...

Jego towarzysz bardziej pozytywnie zapatruje się na perspektywy gospodarcze Francji w 1949 r. Jako argumentu używa słów min. Pineau z ostatniego przemówienia radiowego: „Francja dokonała wysiłku i uczyniła wielki krok naprzód na drodze odbudowy — minęliśmy najtrudniejszy okres. Lecz czeka nas ciężka praca zanim przeciwny obywatel będzie mógł żyć w dobrobycie“.

Kawiarniani politycy zapominają o ogromie zniszczeń wojennych, lecz najlepszą odpowiedzią dla nich są cyfry — i to cyfry, które każdy może sprawdzić.

KOLEJE francuskie posiadały przed wojną 18 tys. lokomotyw, w 1944 r. tylko 3 tys., a dziś 11 tys. najbardziej nowoczesnych. W 1939 r. długość linii kolejowych wynosiła 41 tys. km. — w momencie uwolnienia tylko 18 tys. km. nadawało się do użytku — obecnie znowu wszystkie linie są odbudowane, a nieraz uzupełnione drugim torem. Niemcy zniszczyli prawie 8 tys. mostów w czasie swego odwrotu. Odbudowano już całkowicie 3 tys., a dalsze 3 tys. prowizorycznie. ŻEGLUGA ŚRODLĄDOWA, która przy doskonałym systemie kanałów miała ogromne znaczenie dla przedwojennej Francji została całkowicie sparaliżowana brakiem holowników i zniszczeniem śluz. Jednakże w ub. roku przewieziono już imponującą ilość 36 milionów ton różnych towarów drogami wodnymi.

FLOTA HANDLOWA, która przed wojną liczyła prawie 3 miliony ton, została już odbudowana i znowu statki z banderą francuską zawijają do wszystkich portów

świata. „AIR FRANCE“ jest przecież jednym z największych przedsiębiorstw na świecie. Samoloty „Air France“ obsługują 99 różnych linii, których długość bije nawet rekordy amerykańskich linii lotniczych. W tym miejscu sceptyczny jegomość przerywa i z wielką pewnością siebie wygłasza tyradę na temat szkodliwości pomocy amerykańskiej, która jest tylko „jałmużną“ rozleniwiającą Francuzów, dzięki której tylko sprytni

spekulanci mogą się z bogacić. A właściwie to Amerykanie chcą wyzyskać biednych Francuzów... Niebardzo logiczne, ale pesymista musi przecież wygłosić wszystkie teorie, które wyczytał w „Ce Soir“ i w „L'Humanite“. Jego towarzysz z uśmiechem przysłuchuje się tym wywodom i w końcu zauważa, że: produkcja francuska wzrosła do tego stopnia, iż w 1949 r. będzie można eksportem pokryć deficyt wyrównywany dotąd dolarami z pomocy amerykańskiej. Rolnictwo zostało już w dużym stopniu zmechanizowane, wydajność ziemi jest znacznie

większa niż przed wojną. Najlepszym dowodem postępu w dziedzinie rolnictwa jest fakt, iż przy mniejszej powierzchni ziemi uprawnej, Francja wyprodukowała w ub. roku tyle zboża co przed wojną. Płody rolnicze i hodowlane eksportuje się do Anglii, co pozwoli na zdobycie funtów, które są równie cenne, jak dolary, bo można za nie nabyć wełnę w Australii lub bawełnę w Egipcie...

Zauważyłem, że zawodowy pesymista spogląda na zegarek, niebawem też pożegnał się śpiesznie twierdząc, że „une affaire importante“ wymaga jego obecności.

Interes czy polityka?

W dzisiejszej dobie sprawy gospodarcze i polityczne są ściślej ze sobą powiązane niż kiedykolwiek w historii. Plan Marshall'a np. można równie dobrze uważać za plan polityczny — obrony Europy przed komunizmem, jak i za plan gospodarczy — odbudowy krajów zniszczonych wojną. Na tym tle dochodzi często do różnych tarć, w których motywy polityczne wchodzą w konflikt z pobudkami czysto gospodarczymi.

ZŁAMANIE POSTANOWIEŃ PLANU MARSHALL'A?

Jak wiadomo, w ramach Planu Marshall'a kraje Europy Zachodniej otrzymują od Stanów Zjednoczonych stałą pomoc ekonomiczną w postaci towarów i kredytów dolarowych. Parę miesięcy temu wielkie poruszenie w opinii amerykańskiej wywołała wiadomość, która zresztą później okazała się przesadzona. że W. Brytania otrzymawszy ze Stanów poważną dostawę metali tzw. lekkich, część ich odsprzedała spowrotem do Ameryki, i to po cenach znacznie wyższych!

Fakt ten, politycznie zresztą niebardzo groźny, spowodował jednak zacieśnienie kontroli amerykańskiej nad administracją Planu. W parę tygodni później uderzono znowu na alarm, tym razem w daleko poważniejszej sprawie. Okazało się mianowicie, że niektóre firmy szwajcarskie zakupują część produkcji niemieckiego ciężkiego przemysłu (zgodnie z ustalonymi w myśl Planu Marshall'a przydziałami), poczem produkty te eksportują do Rosji jako wyroby szwajcarskie. W grę wchodziły tu przedewszystkiem trudne i kosztowne do wyprodukowania łożyska kulkowe, szczególnie cenne dla przemysłu wojennego.

ZAKUPY REŻIMU WARSZAWSKIEGO WE FRANCJI

Ostatnio prasa donosi o trzecim wypadku tego rodzaju, który stoi w jaskrawej sprzeczności z naczelną zasadą Planu Marshall'a. Zasada ta głosi, że dostawy amerykańskie dla Zachodniej Europy, zwłaszcza te które można wykorzystać w przemyśle zbrojeniowym, nie mogą w żadnym wypadku trafiać do krajów nie objętych pomocą amerykańską, ze względów „na bezpieczeństwo narodowe Stanów Zjednoczonych“. W praktyce chodzi tu oczywiście o Rosję i jej satelitów. Tymczasem okazuje się, że francuska firma produkcji samochodów „Societe Anonyme Ford“ (finansowo zależna zresztą od amerykańskiej firmy „Ford Motor Company“) jakoby eksportuje do Polski otrzymane z Ameryki części zamienne do traktorów i samochodów ciężarowych. Transakcje te opiewają jakoby na kilkadziesiąt milionów franków, przyczem znowu chodzi tu przede wszystkim o precyzyjne łożyska kulkowe.

Na trzech powyższych przykładach widać jasno, jak to interes handlowy bierze czasem górę nad wytycznymi polityki. Wykorzystują to agenci sowieccy, którzy — podobnie jak Niemcy w czasie wojny — określami drogami starają się zdobyć dla Rosji potrzebne jej do zbrojeń wyroby przemysłu zachodniego.

SUROWE ŻYCIE I „BENELUKSUS“

Benelux, oficjalną nazwą porozumienia trzech państw: Belgii, Holandii (Niderlandy) i Luksemburga przemieniono ostatnio złośliwie na Bene-luksus dla oznaczenia polityki gospodarczej tych trzech krajów, które dążą do powiększenia międzynarodowych obrotów handlowych, w przeciwieństwie do W. Brytanii stawiającej na pierwszym miejscu udrzwienie wewnętrznej gospodarki kra-

ju po wojnie drogą „surowego życia“ i uniezależnienie się w ten sposób od pomocy zagranicznej. Wynikająca stąd ścisła reglamentacja handlu zagranicznego W. Brytanii stoi na przeszkodzie rozwojowi wymiany handlowej między państwami europejskimi, bez którego niesposób wyobrazić sobie szybkiego odrodzenia gospodarczego i scalenia politycznego Europy — a to przecież jest oficjalnie uznanym naczelnym celem zainteresowanych państw.

Tak więc i tu dochodzimy do podobnego co poprzednio wniosku — z tą tylko różnicą, że tym razem już nie interes handlowy tej czy innej firmy, ale interesy gospodarcze poszczególnych krajów

mają często pierwszeństwo przed długofalowymi celami ogólnej polityki państwowej.

Tego rodzaju trudności i przeciwności, powstające na tle nieuniknionego powiązania spraw gospodarczych i politycznych na świecie, nie sprzyjają należytemu rozwojowi współpracy międzynarodowej. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy znaleźć można zapewne w pokutującym jeszcze z czasów przedwojennych poglądzie, który oddziela wyraźnie dziedzinę ekonomiczną od politycznej. Na takie zaś podziały dzisiaj, w erze „totalnej“, napewno niema już miejsca.

Z. M.

Kącik Prawny

STOWARZYSZENIA WE FRANCJI

We Francji istnieją od szeregu lat różne stowarzyszenia polskie; niektóre z nich osiągnęły znaczny stopień rozwoju, potworzyły filie, zdobyły podstawy materialne dla swej działalności. Wypadki wojenne wywołały napływ do Francji nowej fali naszych rodaków, co z kolei spowodowało powstanie nowych stowarzyszeń polskich. Tendencja do zrzeszania się wypływa zresztą z samej natury człowieka, ze społecznego, zorganizowanego charakteru działalności jego; a krytyka tej tendencji („poco tyle tych stowarzyszeń?“) ma podstawy tylko o tyle, o ile dotyczy rozproszkowania naszych wysiłków politycznych i działalności ogólnie - narodowej, nie zaś zrozumiałej dążności do obrony swych interesów przez poszczególne grupy społeczne lub zawodowe.

Zasadniczą cechą stowarzyszeń w pojęciu prawa francuskiego jest brak celów zysku osób zrzeszających się: Art. 1-szy Prawa z dn. 1 lipca 1901 r. stanowi mianowicie, iż stowarzyszenie ma na względzie łączną działalność grupy osób dla celów innych, niż podział zysków.

Stowarzyszenie może powstać legalnie jedynie dla celów, które nie są zabronione przez prawo, ani sprzeczne z dobrymi obyczajami, ani wreszcie nie zmierzają do naruszenia całości terytorium narodowego lub republikańskiej formy rządu (art. 3 Prawa).

Stowarzyszenie oparte jest na umowie osób zrzeszających się bądź określonej co do czasu trwania, bądź bezterminowej. Ta ostatnia forma jest najczęściej stosowana w praktyce; nie oznacza ona bynajmniej, iż członek stowarzyszenia związany jest z nim na całe życie, bowiem nawet gdyby statut stanowił inaczej — można zawsze wycofać się ze stowarzyszenia po opłaceniu zaległych i bieżących składek (artk. 4-ty Prawa).

Dla jakich konkretnych celów stowarzyszenia powstają? Odpowiedź na to znajdziemy w każdym numerze „Journal Officiel“, w rubryce „Declarations d'associations“. Bardzo liczną grupę stanowią dzisiaj stowarzyszenia byłych kombatantów, byłych jeńców wojennych i deportowanych; dalej — stowarzyszenia osób, poszkodowanych na skutek działań wojennych, stowarzyszenia naukowe, sportowe, turystyczne itd. Co do formy prawnej odróżniamy we Francji: 1) stowarzyszenia niezadeklarowane; 2) stowarzyszenia zadeklarowane; 3) stowarzyszenia użyteczności publicznej; 4) kongregacje religijne.

Na odrębnych zasadach uregulowany jest obecnie byt

5) stowarzyszeń cudzoziemskich, którym jako najbardziej nas praktycznie obchodzący, poświęcimy więcej uwagi poniżej.

1. Stowarzyszenia niezadeklarowane

(„Associations non declares“) spotyka się obecnie dość rzadko. W istocie bowiem, ta forma stowarzyszenia ogranicza bardzo swobodę działania członków, a nie zwalnia ich bynajmniej od odpowiedzialności za działalność nielegalną tak, jak ją określiliśmy w wstępie. Proces deklaracji stowarzyszenia, jak się niebawem przekonamy, jest bardzo prosty; stowarzyszenie zaś niezadeklarowane nie stanowi osoby prawnej, to znaczy nie może nabywać ani zbywać mienia, zawierać umów, stawać w sądach, posiadać rachunki w bankach. Wreszcie w wypadku, gdy prawo wymaga zachowania specjalnych form dla powstania stowarzyszenia — a dotyczy to przede wszystkim stowarzyszeń cudzoziemskich — nie osiąga się żadnych korzyści, chcąc ominąć trudności, przez niezadeklarowanie stowarzyszenia: pozostaje ono nielegalne a członkowie założyciele odpowiadają karnie za nieprzestrzeżenie przepisów o powstawaniu i działalności stowarzyszeń cudzoziemskich.

2. Stowarzyszenia zadeklarowane, najczęściej spotykane w praktyce francuskiej, powstają przez złożenie na prefekturze deklaracji, w której się oznacza nazwę, siedzibę, cel oraz skład osobowy władz stowarzyszenia; do tego należy dołączyć dwa egzemplarze statutu. W ciągu paru tygodni wyciąg z deklaracji ogłoszony zostaje, staraniem założycieli, w „Journal Officiel“ i od tego czasu stowarzyszenie uzyskuje byt prawny nazewnątrż.

Przepisom o stowarzyszeniach podlegają organizacje tego rodzaju zarówno francuskie jak i cudzoziemskie; te ostatnie, dla legalnego istnienia, muszą dokonać szeregu czynności dodatkowych (o których mowa niżej), lecz po zatwierdzeniu przez władze działają na zasadach wspólnych ze stowarzyszeniami zadeklarowanymi.

Każde stowarzyszenie musi posiadać statut, którego postanowienia stają się prawem, regulującym działalność władz i członków organizacji. Z tego już względu, niezbędnym jest traktować z dużą starannością sprawę statutu: źle ułożony statut może utrudnić bardzo istotnie działalność stowarzyszenia, a zmiany statutu wymagają z reguły uchwały walnego zebrania członków, którego zwołanie zwłaszcza w większych organizacjach nie jest łatwym. Wniosek praktyczny stąd, że statut powinien być redagowany jasno i przejrzysto, po gruntownym przemyśleniu zasad organizacyjnych i form praktycznej działalności stowarzyszenia; drugi wniosek — że dobrze jest statut ograniczyć do postanowień koniecznych, pozostawiając szczegółowy regulaminowi wewnętrznemu lub uchwałąm władz stowarzyszenia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

S. J.

Sprawy i troski kulturalno-oświatowe

Otwierając na łamach „Syreny“ kącik poświęcony zagadnieniom kulturalno-oświatowym emigracji — winni jesteśmy czytelnikowi kilka słów wyjaśnienia. Przede wszystkim dlaczego „sprawy i troski“?

Życie kulturalne każdej emigracji naszej, dzisiejszej czy tej z przed stu pięćdziesięciu laty, jako żywej części narodu, wyrwanej mniej lub więcej gwałtownie z ziemi ojczystej, i rzuconej w morze innej kultury, było zawsze trudne. Nasze jest wyjątkowo ciężkie obciążone dodatkową odpowiedzialnością.

Oto fakty niezaprzeczane:

— Na odcinku szkolnym mamy zaledwie — garstkę młodzieży akademickiej, liczbowo mocno niedostatecznej na potrzeby półmilionowej masy emigracyjnej we Francji, w dodatku silnie obciążonej skutkami wojny, mamy zagadnienie szkoły średniej w miniaturze, zupełnie niezrozumiane przez społeczeństwo, i stan katastrofany w zakresie szkoły powszechnej i przedszkola.

— Na odcinku pozaszkolnym czyli t. zw. życia kulturalnego — obserwujemy chwalebne ale jakże niedostateczne zrywy kilku organizacji na polu t. zw. akcji młodzieżowej. Rzesza intelektualistów, uczonych, poetów, literatów, dziennikarzy, artystów, malarzy, rzeźbiarzy, muzyków — przymierzająca z głodu nie ma możliwości tworzenia.

Ale nawet taka sytuacja byłaby niegroźna dla przyszłości naszej kultury, boć emigracja to tylko cząstka narodu — gdyby... Gdyby kraj mógł żyć i rozwijać się kulturalnie choćby w takiej swobodzie jaką miał w dobie, gdy na emigracji tworzyli Brodziński i Wybicki, czy trzej walczy wieszczowie. Wiemy, że Kraj walczy i wierzy, że w walce o czystość polskiej kultury starczy mu oddechu jeszcze na długie lata, boć kultury tysiącletniej nie można zabić od razu nawet na tak brutalny nakaz, jaki padł z Moskwy. Ale, z każdym rokiem obręcz rosyjskiej międzynarodówki zacieśnia swobodę kulturalnego wypowiadania się narodu, a jeśli chodzi o emigrację, z każdym rokiem silniej z poza żelaznej kurtyny dociera do nas, zamiast rzeczywistego obrazu życia kulturalnego narodu, zaduch propagandy i powiew obcej nam kultury materialnej wschodu.

I oto jako emigracja owiana ze wszystkich stron wpływami ponętnej kultury zachodu i wciągani setkami pokus w wyłączny jej obręb, stajemy wobec zagadnień życia kulturalnego sami, pozbawieni kontaktów realnych z masą narodu w Kraju, z poczuciem odpowiedzialności nie tylko za przechowanie, ale też dalszy rozwój nieskażonej polskiej, tysiącletniej, kultury chrześcijańskiej.

Stąd też nasz program: — Walka o prawo do własnej, polskiej kultury. Walka o polską szkołę niezależną, dla każdego polskiego dziecka na emigracji. Bunt przeciw mniemaniu, że dziecko emigracji nadaje się tylko do fabryki lub podziemia w kopalni, czyli walka o polską szkołę średnią dla emigracji i procentowo właściwy dostęp do szkół uniwersyteckich celem stworzenia własnej kadry pracowników społecznych i kulturalnych. W końcu walka o możliwość własnej twórczości kulturalnej na emigracji, czyli o prawo do życia dla polskiego intelektualisty i polskich placówek kulturalnych, by stamtąd mógł płynąć pokarm duchowy dla całej rzeszy emigracyjnej borykającej się z losem o twarde kęsy chleba powszedniego.

O tym właśnie chcemy pisać i informować czytelnika „Syreny“ — jak narazie — co dwa tygodnie.

T. K.

KOESPONDENCYJNY KURS WIEDZY O POLSCE

W tygodnikach i pismach polskich, wychodzących we Francji, mówi się dużo i stale o konieczności zgody, nawołuje się do jednoczenia organizacji, ale z małymi wyjątkami, nie widać dobrej woli zainteresowanych.

Piękny przykład współpracy trzech organizacji w dziedzinie oświaty stanowi „Korespondencyjny kurs wiedzy o Polsce“, w którym stowarzyszenia katolickie, harcerze i „Samopomoc“, dbając o wychowanie działaczy organizacyjnych i oświatowych, zgodnie prowadzą dzieło bezstronnej i rzeczowej informacji o ojczyźnie.

Kurs został zorganizowany w grudniu ubiegłego roku. Od tego czasu ukazały się już 4 zeszyty (każdy objętości 40 — 50 stron), w którym grono fachowców stara się w sposób jak najprzystępniejszy i najbardziej jasny zapoznać uczestników z różnymi zagadnieniami dotyczącymi Polski. Każdy zeszyt składa się z trzech członów: części informacyjnej, materiałów lekcyjnych i odpowiedzi na zadania. Oprócz pogadanek z zakresu wychowania religijnego, literatury polskiej i historii, uczestnicy otrzymują szereg przystępnie podanych wiadomości, interesujących każdego Polaka (zagadnienie emigracji zarobkowej i politycznej, IRO, linia Curzona itp.), praktyczne wskazówki jak prowadzić zebrania, urządzić uroczystości, co i jak czytać i t. p. oraz wykłady z zakresu wiedzy o Polsce współczesnej.

Około 2—3 tygodni pozostawia się uczestnikom kursu na odpowiedź. (Zadania z różnych działów omawianych na łamach kursu). Te pisemne wypowiedzi po poprawieniu wracają do ich autorów, by mogli oni naocześnie wyciągnąć wnioski i ustrzec się błędów w przyszłych pracach.

Odpowiedzi b. ciekawe i wskazujące na trudności, z którymi borykają się młodzi działacze terenowi, piszący śmiało o wszystkich bolączkach, świadczą o zaufaniu, jakim obdarzają kierownictwo.

Zaczęło się szlachetne współzawodnictwo w pracy między organizacjami katolickimi a harcerzami; słabiej nieco wygląda dotychczas udział działaczy SPK. W niektórych miejscowościach zorganizowano już zbiorowe przerabianie materiału lekcyjnego. Jak świadczą wiadomości z terenu, inicjatywa organizatorów kursu spotkała się z b. dobrym przyjęciem. Wypadki wykorzystania materiału z kursu przy organizowaniu uroczystości wskazują, że niezależnie od uczestników piszących, korzysta z niego pośrednio o wiele większe grono.

Nie trzeba podkreślać, że zaopatrzenie działaczy oświatowych i społecznych w skuteczną broń, jaką są przystępnie podane oraz bezstronnie i zgodnie z prawdą naukową przedstawione fakty, dotyczące Polski — przyczyni się do zwalczania niejednego tendencyjnego zniekształcenia rzeczywistości i utrudni w znacznym stopniu podstępna działalność naszych licznych wrogów.

O dalszym rozwoju tej pożytecznej imprezy poinformujemy jeszcze czytelników „Syreny“.

Z. M.

REKOLEKCJE W LICEUM LES AGEUX

W szkole polskiej w Les Ageux, o 50 km. od Paryża, odbyły się rekolekcje. Klasa II licealna znalazła się w stadium przemiany na kaplicę. Wszyscy uczniowie pracowali przez kilka godzin, tak, że gdy ks. dr kapelan Warczak przekroczył progi szkoły, mógł już wyrazić swój podziw nad pomysłowością ekipy, która z kilku stołów, krzeseł, koców, prześcieradeł, jednego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i jednego sztandaru biało-czerwonego — skonstruowała estetyczną kaplicę z ołtarzem, Tabernakulum i wieczną lampką.

Szkola spodobała się księdzu, a ksiądz wstępnym szturmem zdobył szkołę. Cała młodzież, poczynając od rozhałasowanych smyków, aż do lekko cynicznych gentlemanów z kl. II lic. — poddała się pod komendę duszpasterszą szylko, cicho i samorzutnie. Skupiona milczenie już od pierwszego wieczoru zaległa szkołę: chłopczkowie umartwiali się. Zamilkło radio, zniknęła w czeluściach kierowniczego pokoju piłka do siatkówki, przycichły spory i plotki. Ksiądz zresztą wcale nie robił wrażenia pogromcy niewiniątek. Zakazał wprawdzie grać w piłkę i grać na radio, ale nie tylko nie wygnał ze szkoły humoru i radości życia, lecz przeciwnie, był ich najlepszym propagatorem. Umiał od pierwszego wieczoru nawiązać jakiś tajemniczy fluid między swoją duszą promienną, a tym gronem dzieci i młodzieńców, że stali się w jego ręku podatni, jak wosk. Był to artysta, który z tego wosku umiał wyrzeźbić najpiękniejszy kształt, w jakimby chyba rodzona matka nie poznała swych niesfornych poczwerek.

— Zawsze mówiłam, że chłopcy, jeżeli

zechcą, to wszystko potrafią zrobić — powtarzała pani Dyrektor, rozradowanym okiem patrząc na rozmodlone piszkę, Właśnie — chcieli, sami nie wiaźli się pasterz, który umiał te rozbrzykane owieczki zapędzić do jednej owczarni.

Nauki rekolekcyjne odbywały się trzy razy dziennie, a w przerwach młodzież spędzała czas na rozmyśleniach, część rozproszyła się po parku, a coraz to ktoś wsuwał się do kaplicy, gdzie pod strażą wiecznej lampki czuwał nasz niezłomny Gość.

W niedzielę cała szkoła przystąpiła do Komunii św. — i teraz dopiero otwarły się upusty tak długo tłumionej wymowy. Od razu wybuchnął potok nieartykułowanych dźwięków z radia („Murzyn z kółkiem w nosie tańczy przy dźwiękach bębna“), znalazła się piłka, kopnięta aż po samo niebo. Szkoła odżyła!

A ksiądz Kapelan, siedząc (jak zresztą przez wszystkie te dni rekolekcyjne) przy doskonałej kanadyjskiej kawce w pokoju dyrektorskim, otoczony poważnym (przypuśćmy, że zawsze tak bardzo poważnym) gronem nauczycielskim, nad słuchiwiał z uśmiechem głosów, dochodzących z podwórza, i cieszył się radością wielką, cieczył się, że Bóg mu pozwolił trafić tak prosto i łatwo do serc tej młodzieży — i nie tylko młodzieży, bo i nauczyciele, oczarowani takim kapelanem przez te wszystkie dni skupiali się przede wszystkim wokół niego, i tak wszyscy w najlepszej zgodzie.

„Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam i ja jestem w środku ich.“ (Mat. 18, 20.) H.

Z DALEKIEJ AUSTRII

Polska młodzież akademicka studiująca w Austrii w dwóch ośrodkach w Innsbrucku i Grazu stanowi grupę, która wśród niemal pięciotysięcznej rzeszy naszych studentów na Zachodzie zdobywa wiedzę w najtrudniejszych warunkach egzystencji.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć się — jaka też jest postawa tej młodzieży i jak ona patrzy na tę pomoc, która płynie dla niej, tak niestety cieniutkim strumykiem od społeczeństwa polskiego na Zachodzie.

Oto z Grazu piszą studenci do Centralnego Komitetu Studiów w Paryżu: „... Sarmatia w Grazu (nazwa Związku Studentów Polskich) przyjmuje zasadę że wszelka jej udzielana pomoc stanowi jedynie pożyczkę zaciaganą u polskiego społeczeństwa. Pożyczkę tę zobowiązuje my się w przyszłości zwracać społeczeństwu pośrednio — przez organizacje charytatywne, co znowu zapewni pomoc następnym potrzebującym. Chcemy zawsze pamiętać, że tylko dzięki ofiarności i gotowości niesienia pomocy rodaków, mogliśmy kontynuować studia, za to pragniemy się odwdziżyć. Jeżeli ktoś z nas nie miałby w przyszłości możności finansowego wspierania organizacji charytatywnych, zobowiązujemy się bezinteresowną pracą społeczną w tych organizacjach wyrównać zaciągnięty dług wdzięczności.“

Podobnie myśli i czuje młodzież w Innsbrucku. Oto w sympatycznym piśmie „Własne źródło“, wydawanym od trzech lat przez Związek Akademików polskich w Innsbrucku, w nr. 8 poświęconym 3-letniej rocznicy istnienia Związku, czytamy:

„... Dzisiaj, po trzech latach istnienia ZAP, chcemy złożyć nasze najserdeczniejsze podziękowanie tym wszystkim którzy nam w przebiegu tego czasu tak wiele zrozumienia i serca okazali... Przede wszystkim najgłębszą naszą wdzięczność wyrażamy Żołnierzowi Polskiemu i Kościołowi Katolickiemu. Chcemy ich też zapewnić, że grosz na nas ofiarowany nie pójdzie na marne. Wiemy dobrze, komu i w jakiej formie mamy go oddać.“

Cytowany nr. piśmieka liczącego 19 stron, kończy następujące zdanie:

„... kończąc — chcę, by nasi tak dobroczyńcy jak również czytelnicy zamknęli ostatnią kartkę naszego pisma w przekonaniu, że każdy grosz złożony na polskiego akademika na obczyźnie, nie jest pieniądzem wyrzuconym lub źle użytym, lecz jest wkładem do odbudowy naszego wspólnego domu — Polski.“

Tylko „SYRENA“ jest Twoim przewodnikiem i przyjacielem w ciężkim życiu wychodźcy

Dzisiejsi stróże tradycji warszawskich

Reżymowa „Gazeta Polska“ doniosła o powołaniu przez „stołeczną Radę Narodową“ specjalnej komisji, „celem ustalenia, jakim ulicom można nadawać nowe nazwy, jakie zaś winny zachować nazwy historyczne“. Decyzje tej komisji pozwalają nam poznać poglądy dzisiejszych chwilowych rządców Warszawy na historię i tradycje.

A więc przede wszystkim pokasowano te nazwy ulic, które wiązały się ze wspomnieniami walki przeciwko Rosji. Należą do tej kategorii: ulica 6-go sierpnia — data wymarszu pierwszej kompanii kadrowej Legionów Polskich w 1914 r. na bój od niepodległość Polski —, ulica Zulińskiego — dowódcy Batalionu Warszawskiego, który po wypędzeniu Moskali z Warszawy w 1915 r., dołączył do Pierwszej Brygady Legionów, — ulica ks. Skorupki, który zginął od kul bolszewickich pod Warszawą w sierpniu 1920 r., idąc do ataku na czele oddziału, którego był kapelanem.

Oczywiście plac Marszałka Piłsudskiego wogóle nie istniał dla reżymowców. Był tylko plac Saski — obecnie Zwycięstwa.

Co do księdza Skorupki to drugim powodem zniesienia nazwy ulicy, noszącej jego nazwisko, był prawdopodobnie jego stan duchowny. Bo tylko przynależność do stanu duchownego mogła spowodować skasowanie nazwy ulicy ks. Siemca, który całe życie poświęcił wychowaniu chłopców - sierot, organizując dla nich szkołę rzemieślniczą. Oczywiście nie ostała się ulica Piusa XI, który wiele lat spędził w Warszawie jako nuncjusz papieski i był wielkim przyjacielem Polski.

Plac Napoleona również utracił nazwę nadaną mu w stułetnią rocznicę śmierci Bonapartego; powodem niekaski chyba też była wojna z Rosją. Trudniej domyśleć się powodu skasowania nazwy ulicy Alberta I, króla Belgów; chyba tylko dlatego, że ten król-rycerz reprezentuje typ bohatera cywilizacji zachodniej, tak niezrozumiały i przez to nieawistny dzisiejszym wschodnim protektorom i faktycznym władcom Polski.

Pokasowanie tych nazw nadanych ulicom Warszawy w okresie niepodległości, motywuje się pozornie powrotem do dawnych nazw uznanych za tradycyjne. Ale jednocześnie przemianowuje się aleję Szucha na Aleję Armii W. P., ul. Twardą na ulicę Krajowej Rady Narodowej, a ulicę Żelazną na ulicę Buczka (działacz komunistyczny rozstrzelany przez Niemców w okresie okupacji niemieckiej).

Nie mówi „Gazeta Polska“, czy Alejom Ujazdowskim przywrócono ich tradycyjną nazwę, czy też nadal będą one urzędowo nazywane Aleją Stalina (ludność Warszawy bojkotuje tę nazwę). Prawdopodobnie „gdyby w tym wypadku komisja chciała wrócić do tradycyjnej nazwy“, zaproponowano by jej odbycie następnego posiedzenia na Kołymie.

Widząc zamiłowanie komisji do tradycji, pragnęlibyśmy poddać jej parę pomysłów, które powinny znaleźć uznanie ambasadora sowieckiego p. Lebediewa. A więc, wracając do tradycji carskich czasów, należało by przemianować z powrotem ulicę Traugutta na ul. hr. Berga, aby uczcić pamięć tego carskiego o-prawcy. Należałoby postawić na nowo pomnik drugiego wiernego sługi carskiego księcia Paskiewicza przed Pałacem Rady Ministrów. Wreszcie niech postawią na pl. Dąbrowskiego pomnik „zdrajców“, który stał tam wzniesiony przez cara dla generałów polskich, którzy przeciwstawili się powstaniu w 1830 i zostali zabici przez powstańców. Ale niech nie wypisują na tym pomniku nazwisk, które tam figurowały, bo niektóre z nich to były tragiczne pomyłki, a zdrada pozostałych wygląda przeważnie niewinnie w porównaniu z wyczynami dzisiejszych rządców Polski. Niech więc tylko wzniosą pomnik i zostawią duże wolne miejsce, aby na wieczną hańbę można na nim było w przyszłości wypisać i prawdziwe i przybrane nazwiska zdrajców dzisiejszych.

M. B.



Pod redakcją Z. Hermaszewskiego

KUKURYDZA

Po ustaniu niebezpieczeństwa przymrozków, a więc na ogół po 15 kwietnia, możemy przystąpić do siewu kukurydzy.

Przed zasiewem jednak trzeba jeszcze raz pomyśleć o warunkach, jakich kukurydza wymaga. Lubi ona dobrą ziemię i niezłe nawożenie. Kukurydza na ziarno może się obejść bez większej dawki obornika, wymaga jednak koniecznie superfosfatu; natomiast kukurydza na paszę koniecznie musi dostać dużą dawkę obornika, a dodatek saletry i potasu też jej nie zaszkodzi.

Przy siewie na ziarno ostatecznie doradzają siałę rzędy od rzędu na 1 metr i w rzędzie dać odstępy też 1 metr; natomiast radzą nie siał każdego ziarna oddzielnie, lecz kupkami — 4 — 5 ziarenek razem. Ułatwia to wschodzenie kukurydzy i można ją wówczas nieco głębiej zasiał. Część ziarna nie wszędzie, a kiedy wszędzie i nawet nieco podrosną, należy przejść pole kukurydzy i wyciąć słabsze rośliny zostawiając najwyżej 4 w krzaku; przy tym systemie daje ona bardzo ładne zbiory; wycięte rośliny, zwłaszcza jeśli są dość duże, używamy na paszę dla bydła.

Głębokość siewu powinna wynosić średnio 3 centymetry. Zbyt płytki siew może spowodować nieskiełkowanie ziarna przez brak wilgoci; zbyt głęboki naraża kielek na duży wysiłek przebijania się do powierzchni, co później bardzo źle się odbija na rozwoju rośliny i na plonie.

Przy kukurydzy na paszę stosują siew rzędowy: 40 do 50 centym. rząd od rzędu, a rośliny w rzędzie co 15 cm.; niektórzy stosują jednakże i zwykły rzadki siew ręczny. Kukurydza jest znana jako bardzo dobra pasza dla bydła, ale mająca tę wadę, że zawiera mało białka, a więc wymagająca dodatków w formie makuchów lub co najmniej siana lucerny itp. By temu zaradzić i by jednocześnie pole lepiej wykorzystać, niektórzy rolnicy zaczęli stosować mieszankę, siejąc razem z kukurydzą lub nawet po jej wzejściu letnią wykę. Mieszanka taka daje dużo większy zbiór paszy i to prawie pełnowartościowej. Zwracając naszym rolnikom uwagę na powyższy sposób bardzo radzimy go wypróbować, a jeśli ktoś już ma doświadczenie, prosimy o podzielenie się swoimi spostrzeżeniami.

Na jeszcze jedną rzecz pragniemy zwrócić uwagę. Zdarza się często, że rolnik przed siewem kukurydzy nie ma obornika. Doświadczenia praktyków wykazały, że dodanie obornika już w czasie wzrostu kukurydzy, w czasie jej opielania — dały całkiem dobre rezultaty.

Z. H.

PRAWO O SPADKACH

Prawo z dnia 31 grudnia 48 zmienia częściowo dotychczasowe prawo o podatku spadkowym. Między innymi, jeśli zmarły zostawia co najmniej troje dzieci, wartość spadku do podatku obniża się o 1 milion fr. na każde dziecko żyjące lub reprezentowane. Poza tym prawo określa maksimum opodatkowania na:

- 20% — jeśli jest co najmniej troje dzieci;
- 25% — przy dwojgu dzieciach;
- 30% — przy jednym dziecku;
- 35% — gdy nie ma dzieci, a dziedziczą: małżonek lub rodzice;
- 50% — przy dziedziczeniu od siostry lub brata;
- 60% — przy dziedziczeniu od wuja, stryja, ciotki;
- 70% — przy dziedziczeniu między dalszymi niż trzeciego stopnia krewnymi i między niespokrewnionymi.

KARTA ROLNICZA OBCOKRAJOWCÓW

Zawodowa karta rolnicza dla obcokrajowców będzie wydawana za opłatą stempla i ponadto po uiszczeniu taksy 1.000 fr.

HANDEL ZBOŻEM

Rolnicy i kupcy domagają się przywrócenia całkowitej wolności handlu dla zbóż niechlebowych, gdyż np. przewożenie owsa bez zezwolenia jest do dziś niedozwolone i karalne, co bardzo utrudnia wymianę tymi zbożami.

MLEKO WOLNE

Począwszy od 16 kwietnia mleko i produkty mączne przechodzą do wolnego handlu. Rolnik będzie mógł dowolnie rozporządzać tymi produktami. Cena jest nadzorowana; nie będzie ona mogła przekroczyć w detalu w miastach 33 lub 34 fr. (dotychczas 89) za litr mleka, a 512 fr. za masło z fermy i 564 fr. za masło z mleczarni. Masło w miastach płacono dotychczas 430 fr., dlatego, że rząd dopłacał. Obecnie ta dopłata została zniesiona, więc mimo potaniaenia mleka — masło drożeje. Producenci zwrócili się do rządu o utrzymanie na lato ceny 19 fr. za litr mleka przy dostawie do mleczarni.

Kartki na mleko, masło i ser tracą ważność.

ROBOTNICZY Z NIEMIEC

Przypominamy naszym czytelnikom, że robotnicy, sprowadzani z Niemiec z pośród osób wysiedlonych, wśród których znajduje się większość Polaków, są grupowani w następujących obozach:

GIVET (Ardennes) — Caserne Mangin;

MULHOUSE (Ht Rhin) — Caserne Lefevre, Quai du Fosse, Telefon 20-97;

AUXERRE (Yonne) — Camp de Champoulin, Telef. 10-15;

THOREE le PIN (Sarthe) — Camp de Thoree — Tel. 2-62 w La Fleche;

ROCHEFORT (Charente Mar.) — Caserne de l'ancienne fonderie, rue de la Republique, Tel. 156.

RIOM (Puy de Dome) — Camp Madeline.

Kto więc potrzebuje robotnika, a jeszcze częściej — rodziny robotniczej, może się udać lub napisać wprost do obozu, by wybrać dla siebie najgorzej odpowiadających. Bardzo często różni patroni Francuzi poszukują robotników, a nie znają tych adresów. Zwracamy uwagę naszym rodakom, by w tych wypadkach podali im adresy obozów — będzie to i przysługa sąsiadka i jednocześnie pomoc dla naszych współbraci spośród osób wysiedlonych. Po przybyciu takich robotników na miejsce pracy koniecznie trzeba nimi choć trochę się zapiekować, bo przecież oni ani zwyczajów, ani prawa, ani nawet języka tutejszego nie znają.

W razie koniecznej potrzeby należy pisać do Syreny, która w miarę swych skromnych możliwości też przyjdzie z poradą i z pomocą.

SPIS

B. ŻOŁNIERZY I. DYWIZJI GRENADIEROW,

którzy mają do odebrania w Referacie Grenadierskim, 20, rue Legendre (Paryż 17) dyplomy i Krzyże „Croix de Guerre“ za kampanię 1940 r.

Asp. Archutowski Henryk O. R. Dyw. — por Adamowicz Stefan 3. p. g. — chor. Arciuch Anatol O. R. Dyw. — asp. Andrzejewski Tadeusz b. sap. — st. gren. Antas Ludwik b. sap. — kpr. Andrzejczak Jan 1 pal. — st. gren. Anaszewski Antoni 2 p. g. — plut. Augustyn Aleksander 1 p. g. — plut. Adamczyk Roman 1 p. g. — gren. Anisiewicz Antoni 1 p. g. — gren. Altstedter 1 pal.; — gren. Adamski Kazimierz O. R. Dym. — kapt. Akatow Mikołaj 1 p. g. — gren. Asztabski Józef 1 p. g. — gren. Altheim Stanisław 1 PAC. — st. gren. Andykowski Roman 1 PAC. — gren. Akimowicz Władysław — PAC. — gren. Aniol 3 p. g. — plut. Andrejczuk Józef 1 p. g. — por. Amouraux Józef 3 p. g. — ppor. Augustyn Tadeusz 3 p. g.

Kpt. Bolechowski Feliks O. R. Dyw. — gren. Bielec Józef O. R. Dyw. — gren. Bator Bronisław b. sap. — kpt. Burkot Alfred komp. łączn. — plut. Brzostek Czesław ppanc. — kpr. Baranowski Tadeusz ppanc. — chor. Bilous Józef 1 p. g. — kpr. Baran 1 p. g. — st. gren. Berkietta Franciszek 1 p. g. — gren. Berski Szymon 1 p. g. — gren. Budzianowski Stanisław 1 p. g. — gren. Banasiak Jan 1 p. g. — mjr. Brzozowski Michał 2 p. g. — asp. Beern b. sanit. — gren. Butrymowicz 2 p. g. — gren. Buczek 2 p. g. — gren. Biel Stanisław 2 p. g. — kpr. Bachtowicz 3 p. g. — gren. Biernecki 3 p. g. — mjr. Bielski Wiktor 2 p. g. — st. gren. Bogun Władysław 1 p. g. — kpt. Banaszkiwicz Tadeusz b. sap. — por. uBrzo Bohdan 1 pal. — kpt. Budzyński Adam 2 p. g. — ppor. Bojanowski Izidor 2 p. g. — asp. Bogdański Zbigniew 2 p. g. — ppor. Bieńczycki Mieczysław J. 1 p. g. — st. gren. Billy Jan 2 p. g. — ogn. Bodnar Włodzimierz 1 pal. — plk. Bombas Ludwik szt. Dyw. — kpt. Busz Zygmunt szt. Dyw. — chor. Bartel Rudolf O. R. Dyw. — kpr. Bogajewski Florian O. R. Dyw. — gren. Benikier Piotr O. R. Dyw. — gren. Białostocki O. R. Dyw. — plut. Barlak Jan b. sanit. — plut. Borucki Bronisław b. sap. — st. gren. Bąk Stanisław b. sap. — gren. Bizon Wilhelm b. sap. — plut. Bieniek Józef 1 p. g. — por. Bonar Tomasz 1 pal. — ppor. Biczysko Józef Wilhelm 1 pal. — mjr. Bojarkiewicz Michał 2 p. g. — kpt. Berak Stanisław 2 p. g. — gren. Bąk Ludwik 2 p. g. — kpr. pdch. Berezowski Tadeusz 2 p. g. — kpr. Baranowski Józef 2 p. g. — gren. Bartkowiak 2 p. g. — gren. Blicharski Wincenty 2 p. g. — gren. Błędnik Stanisław 2 p. g. — por. Barbacki Roman 1 pal. — bomb. Błażyński Zbigniew 1 pal. —

Por. Cieplik Franciszek 1 p. g. — st. gren. Czajczyński Joseph 2 p. g. — kpt. Czerniawski Roman szt. Dyw. — kpt. Czupryna Mieczysław szt. Dyw. — gren. Cybulski Wincenty szt. Dyw. — ppor. Ceceniowski Jan b. sap. — st. gren. Czekański Tadeusz b. sap. — aspir. Cisek Zbigniew 1 p. g. — st. gren. Czerwiński Andrzej 1 pal. — gren. Chwaliszewski Stefan 1 p. g. — sierż. Czyż Eugeniusz 3 p. g. — kpr. Cisło Jan 3 p. g. — st. gren. Czerniak 1 pal. — ppor. Chmielewski 1 pal. — st. gren. Chraśtek Józef b. sap. aspir. Czajkowski Wacław ppanc. — aspir. Czop Franciszek 1 p. g. — plut. pch. Chmiel Fryderyk 1 p. g. — st. gren. Cieślak 1 p. g. — kpt. Chodźko Jan - Edward 2 p. g. — sierż. Cedler Tadeusz 2 p. g. — gren. Czekajło 2 p. g. — kpr. Camona Stefan 1 pal. — gren. Czajkowski Czesław 1 pal. — kpt. Czerniawski Albin 1 pal. — kpr. Czerwiak Jan 1 pal. por. Czechowicz Tadeusz art. — kpr. Czerobka 3 p. g. — kpr. Cisło Franciszek 3 p. g. — gren. Cichy Stanisław 1 pal. — gren. Cieślak 1 pal. — kpr. pch. Czaplowski Józef 2 p. g.

Wymienieni koledzy mogą podejmować swoje odznaczenia albo osobiście w Referacie Grenadierskim, albo za pośrednictwem terenowych Kół Grenadierskich, do których należą, albo drogą pocztową. Przy odbiorze odznaczeń winni uiszczać kwotę 95 fr. na pokrycie kosztów ogólnych przez Referat poniesionych, zaś koledzy pragnący otrzymać dyplomy drogą pocztową, mają opłacać na koszt przesyłki i opakowania 125 fr.

Koledzy Grenadierzy! Odbierając swoje odznaczenia w Referacie Grenadierskim, pamiętajcie o kolegach, którzy padli na Polu Chwały! Składajcie ofiary na Fundusz Budowy Pomnika ku czci poległych Grenadierów.

(Dalszy ciąg nazwisk nastąpi)



JADŁOSPIS NA WIELKANOC

1. Jajka na twardo z chrzanem lub z majonezem.

2. Wędliny: szynka, polędwica, kiełbasa, paszтет.

3. Barszcz z uszkami z grzybków siekanych. — Sposób sporządzenia: na 6 osób obrać 1 kg surowych buraczków, pokrajać w plasterki, włożyć do kamiennego, wzgl. szklanego naczynia, dodać kromkę suchego chleba, lekko posolić i zalać letnią wodą. — Trzymać w ciepłym miejscu dla przyspieszenia kiśnięcia, aż do Wielkijnoy. — Zagotować kawałek boczkuz wędzonego wzgl. kość z szynki. Do tego odwaru wlać przecedzony przez sitko kwas buraczany, dolać sok z cytryny dla zachowania barwy i postawić na wolnym ogniu tuż przed podaniem; gotować przez 10—15 minut. Kiszenie buraczków winno trwać conajmniej tydzień.

4. Z mięsiva — wielki wybór. Zalecamy pieczeń cielęcą z makaronem i młoda sałatę zieloną. Wielka obfitość drobiu pozwala na drugie danie mięsne z pieczonką kurczaka po polsku z młodymi ziemniakami.

5. Kompot miesany z jabłek, gruszek i śliwek — zamrożony. Podać razem z mięsem.

6. Deser: sernik, makownik, tort czekoladowy z migdałami, ozdobiony owocami kandyzowanymi. Mocna czarna kawa...

7. Z win — czerwone: „Chateau-neuf du Pape“, stosujące się doskonale do pieczenia.

KILKA SŁÓW O „MODZIE“

Istnieje włoskie przysłowie, które głosi: „Nie to jest piękne, co jest piękne, tylko co, co się podoba...“

Otóż pewna przyjaciółka moja miała prześliczną buzię, zdrową i rumianą,

jak jabłuszko, złote włosy i fiołkowe oczy, piękną budowę, pulchniutkie rączki, — jednym słowem, mogła być czynić podboje wśród młodych chłopców, — gdyby nie... brzydkie nogi, z powodu których czuła się nieszczęśliwa, szczególnie w okresie panowania krótkich sukienek... Namowy moje, aby uszyła sobie długą suknię, były daremne, Zbyttno i bezmyślnie hołdowała modzie i byłaby napewno została starą panną, gdyby nie nagły szczęśliwy dla niej przewrót w postaci „new look“ (czytaj „nju luk“), który przedłużył jej suknię po kostki, przykrył nogi i pozwolił... zdobyć męża.

Jaka stąd wypływa nauka? Że niewolnicze trzymanie się mody nie ma najmniejszego sensu. Owszem, można się do niej stosować, lecz nie ślepo, ale z zastanowieniem, przyjmując tylko to, co pasuje do naszej urody, w czym nam rzeczywiście do twarzy. Uwieramy się poto, by być ładną, by się móc podobać; dlatego w każdym wypadku, kiedy podporządkowanie się modzie naraża nas na to, że uwypukli własne ujemne, a nie dodatnie cechy, powinniśmy raczej narażać się na to, by być ubrane niemodnie, niż na to, by być — brzydkie!

Jest to więc przede wszystkim kwestia smaku i wyczucia, Czy jesteście piękne, zawsze lepiej nam powie lustro, niż żurnal mód!

Zycie organizacyjne

WESOŁEGO ALLELUJA

Na Święto Zmartwychwstania przesyłamy Zarządowi Głównemu Związków Sferowanych, Zarządowi wszystkich oddziałów organizacyjnych oraz wszystkim b. Kombatantom polskim we Francji najserdeczniejsze życzenia z głęboką wiarą, że podobnie jak Najświętsza Ofiara Boża przemogła moce zła i otworzyła wrota Zbawienia ludzkości — tak i to wszystko, co uosabia zło na ziemi, musi zginąć. Wierzmy głęboko, że słoneczna, promienna Wolność zmartwychwstanie dla Narodu Polskiego.

Zarząd Główny Federacji
Polskich Obrońców Ojczyzny.

Wszystkim Członkom i Zarządowi Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych składamy tą drogą najserdeczniejsze życzenia pogodnych i wesołych Świąt Wielkanocnych. Oby te święta były dla Narodu Polskiego ostatnimi świętami, spędzonymi w niewoli największej tyranii. Oby dzwony wielkanocne, głoszące Święto Zmartwychwstania, w przyszłym roku były już w oswobodzonym i wolnym Kraju.

Zarząd Główny Stowarzyszenia
Rezerwistów i b. Wojskowych.

W dniu Święta Zmartwychwstania Pańskiego Zarząd Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji (Oddział SPK Francja), składa serdeczne życzenia członkom Rady Głównej SPK, Zarządowi Głównemu SPK, wszystkim Oddziałom SPK rozsianym dzisiaj po całym świecie, wszystkim Zarządowi Kół i członkom SPK we Francji. Nie ziszcili się jeszcze nasze cele, dla których opuściliśmy Kraj, dla których walczyliśmy na wszystkich frontach świata. Zadania nasze jeszcze nie są skończone. Wierzmy głęboko, że sprawiedliwość zapanuje na świecie, wrócimy do Całej i Niepodległej Rzeczypospolitej.

Zarząd „Samopomocy” we Francji.

Koleżankom, Kolegom, członkom Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość, przesyłamy najlepsze życzenia świąteczne. Aczkolwiek nasza walka nie doprowadziła nas do upragnionego celu, jakim jest Wolność, Całość i Niepodległość Ojczyzny — to jednak wierzymy, że nie ma takiej siły zła i nikczemności, która mogłaby się ostać wobec mocy sprawiedliwości dziejowej i prawdy. W tym okresie Zmartwychwstania, gdy wszystko się odradza do nowego życia, niech się odrodzą i nasze dusze, niech się hartują do dalszej walki o nasze cele, niech trwają w braterskiej miłości i zgodzie. Dzięki temu zbrataniu wygraliśmy walkę z jedną siłą przemocy — ta sama jedność będzie dla nas najmocniejszym pewnikiem, że i w walce z drugim narzędziem zła zwycięstwo będzie po naszej stronie.

Zarząd Główny POWN.

Wszystkim Członkiniom Związku Rodzin Polskich Obrońców Ojczyzny oraz całemu Wychodźstwu Polskiemu we Francji składamy najszersze życzenia Wesołego Alleluja! Oby Zmartwychwstający pobłogosławił wszystkim poczynaniom polskim w walce o Całość i Wolność naszej Ukochanej Ojczyzny.

Zarząd Główny
Związku Rodzin P. O. O.

Kolegom Organizacyjnym, ich Rodzinom, jak też i wszystkim b. Wojskowym polskim we Francji życzymy najlepszych Świąt Wielkanocnych oraz sił wytrwania w żmudnej i ciężkiej drodze, którą rozpoczęliśmy we wrześniu 1939 r., a która poprzez pola walki, poprzez obozy koncentracyjne hitlerowskie, poprzez obozy kazi sowieckiej, poprzez śniegi norweskie i piaski libijskie, po przez cele tortur gestapowskich i poprzez mogiły katyńskie nie doprowadziła nas jeszcze do ostatecznego zwycięstwa. Ale niezależnie od tego, jakie ofiary jeszcze przyjdzie nam położyć, wierzymy niezłomnie, że nadejdą takie święta, które będą dla nas prawdziwymi świętami Zmartwychwstania, bowiem święcić je będziemy na wolnej, polskiej ziemi.

Zarząd Główny
Związku Oficerów Rezerwy.

Wszystkim Kolegom i Ich Rodzinom składamy tą drogą gorące życzenia „Wesołego Alleluja” z wiarą, że szeregi nasze będą stale się zacieśniać, byśmy stali się prawdziwie zwartą siłą, na któ-

wą umęczona Ojczyzna nasza zawsze będzie mogła liczyć.

Zarząd Główny
Związku Podoficerów Rezerwy.

ZARZĄD OKRĘGU PARYSKIEGO ZW. UCZESTN. POL. RUCHU OPORU ZARZĄD ODZ. PARYSKIEGO KOŁA B. ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

zapraszają Rodaków na Wielki Bal Wiosenny, który odbędzie się w Niedzielę Wielkanocną, dnia 17 kwietnia 1949 od godz. 21 w salonach Merostwa 4-tej Dzielnicy — 2, Place Baudoyer (metro Hotel de Ville) — pod protektoratem panów: E. Bollaert — wysokiego komisarza Republiki, gen. Dejussieu - Pontcarral, gen. de Ligny de Luxembourg, J. Mouly, mera 4-tej dzielnicy, A. Alcouffe, prezesa Tow. „Encouragement au Devouement”, M. Czarnieckiego, prezesa Stow. Polskich Kombatantów we Francji, M. Nurkowskiego, prezesa Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Woj. we Francji, L. Rudowskiego, sekretarza Pol. Zjedn. Katolickiego we Francji, Z. Rusinka, prezesa Zjedn. Pol. Uchodźstwa Woj., A. Skrodzkiego, prezesa Centralnego Związku Polaków we Francji.

ZW. REZ. I B. WOJSKOWYCH KOŁO OIGNIES - OSTRICOURT

Zarząd na rok 1949: prezes — Pietrzak Józef, Entre le Bois nr. 144, Ostricourt (Nord); zast. prezesa Muszyński Michał; sekretarz Adamczak Stanisław — Cite Beaux Arts nr. 137-bis, Oignies (P-de-C), zast. sekret. Bryl Stanisław; skarbnik Bąkol Michał — Cite Epinoy nr. 158, Libercourt (P-de-C), zast. skarbn. Gawroński Ludwik; chorąży Ciekawy Jan, zast. Lis Jan; rewizorzy kasy: Nowakowski Ludwik i Bryl Stanisław.

O POLAKACH W ANGLII

W Domu Kombatanta odbył się 6 bm., staraniem Polskiego Zrzeszenia Gospodarczego, odczyt inż. S. Katelbacha, w którym prelegent zobrazował warunki bytowania rodaków naszych na wyspie, porównując je ze stosunkami francuskimi. Końcowa część referatu poświęcona była ocenie nastrojów politycznych. Po jego zakończeniu wywiązała się ożywiona dyskusja.

ZABAWA W MULHOUSE

Podaje się uprzejmie do wiadomości wszystkich Polaków z Mulhouse i okolicy, że Komitet Tow. Miejsowych Mulhouse, urządza w pierwsze święto wielkanocne, na wielkiej sali Domu Ludowego, przy ul. rue des Trois - Rois 35 — Mulhouse, wielką zabawę taneczną. Przygrywać będzie doborowa orkiestra. Wszystkich Rodaków prosimy o wzięcie w tej zabawie udziału. — Początek o godz. 18-tej.

Za Zarząd Komitetu: Łowkis, prezes.

SEKRETARIAT POLSKI

Z dniem 1 kwietnia r. b. został zorganizowany Sekretariat dla spraw polskich przy Związku Departamentalnym C.F.T.C. dep. Nord.

Wszelkich informacyj w sprawach organizacyjnych, pomocy w wyszukiwaniu pracy itd., udziela Sekretarz dla Spraw Polskich, w lokalu C.F.T.C., Lille, 1, rue St. Genois, we wtorki, czwartki, soboty, od 9—12-tej i od 14 — 18; w środy i piątki od 9—12. Sekretarz.

KOMUNIKAT PREZYDIUM RADY „SAMOPOMOCY”

Prezydium Rady Stowarzyszenia b. Polskich Kombatantów we Francji zwołuje Walny Zjazd Delegatów na dzień 23 kwietnia (sobota) na godz. 9 rano.

O ile w pierwszym terminie nie byłoby statutowego quorum, to Walny Zjazd Delegatów odbędzie się w drugim terminie, t. j. 23 kwietnia o godzinie 10 rano, bez względu na liczbę obecnych delegatów. Obrady Walnego Zjazdu Delegatów są przewidziane na 23 i 24 IV 49.

Odpowiednie zawiadomienia zostały już rozesłane.

ZEBRANIE ODDZIAŁU RADY SPK FRANCJA

Na podstawie par. 11 Regulaminu Stowarzyszenia b. Kombatantów Polskich we Francji, odbyło się w dniu 3 kwietnia br., w Domu Kombatanta w Paryżu, półroczne, czwarte skolei okresowe zebranie Rady Stowarzyszenia.

Zebraniu Rady przewodniczył prezes Rady kolega Tysowski, który podkreślił,

że obecna Rada główną uwagę powinna poświęcić tym zagadnieniom, które będą przedmiotem obrad Walnego Zjazdu Delegatów Kół Stowarzyszenia w dn. 23 i 24 kwietnia br.

Następnie Prezes Zarządu „Samopomocy” kol. Czarniecki dał przegląd dokonanych prac Zarządu za okres od ostatniej Rady, która odbyła się we wrześniu 1948 roku, przyciemniając, że obecne sprawozdanie Zarządu ma charakter tylko ramowy, bowiem szczegółowe sprawozdanie Zarządu zostanie przygotowane na Walny Zjazd Delegatów. Ze sprawozdania Prezesa uwypuklić należy dwa najgłośniejsze fakty: —

1) Przystąpienie „Samopomocy” do Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny na nadzwyczajnym Walnym Zjeździe tej Organizacji, odbytym w dniu 16 stycznia br. w Domu Kombatanta w Paryżu. W ten sposób przekreślony został sztuczny podział na starą i nową Emigrację, a stworzone zostało zjednoczenie wszystkich sił kombatancckich, stojących na gruncie pełnego legalizmu i ciągłości konstytucyjnych władz Rzeczypospolitej, do dalszej walki o Całość, Wolność i Niepodległość Polski.

2) Przyjęcie przez Kombatantów w lutym b.r. tygodnika „Syrena”. W ten sposób „Syrena” stała się pismem służącym sprawom ogólnopolskim i niepodległościowym, które Polski Kombatant we Francji oddaje do dyspozycji społeczeństwa polskiego.

Potem Wiceprezes dr. Paczyński zebrał współpracę „Samopomocy” z Organizacją Internationales pour les Refugiés (IRO), z „Office National d'Immigration” i omówił te wszystkie korzyści i rozmaite formy pomocy, jakie czerpią z tych instytucji nie tylko członkowie „Samopomocy”, ale również liczni Polacy na emigracji.

Sekretarz kol. Parczewski przedstawił Radzie do zatwierdzenia nowo powstałe Koła, a następnie zreferował przygotowany na Walny Zjazd projekt zmian Regulaminu Stowarzyszenia i uzupełnienie go przepisami o Sądach Koleżeńskich. Projektowane zmiany mają na celu usunięcie dotychczasowych luk i usprawnienie ram organizacyjnych Stowarzyszenia.

Skarbnik Kol. Szabelski przedstawił sprawozdanie budżetowe za rok 1948.

Skolei przewodniczący Komisji Rewizyjnej kol. Dąbrowiecki odczytał obszerny protokół Komisji Rewizyjnej, który jest wynikiem miesięcznej pracy tej Komisji. Zakończony on jest wnioskiem o udzielenie absolutorium Zarządowi za rok 1948. Po sprawozdaniu Zarządu i Komisji Rewizyjnej wywiązała się ożywiona dyskusja. Na postawione pytania, odpowiedzi i wyczerpujących wyjaśnień udzielił: prezes i odpowiedzialni za poszczególne resorty Koledzy z Zarządu Oddziału.

Rada przyjęła do wiadomości sprawozdanie budżetowe wnioskiem za rok 1948 z tym, że przez Walny Zjazd Delegatów zostanie formalnie zatwierdzone.

Szczegółowo o tematach, które były przedmiotem obrad, a które raz jeszcze w szerszym zakresie, przedstawione będą na Walnym Zjeździe Delegatów, dowiedzą się zainteresowani członkowie, na zebraniach informacyjnych, które niewątpliwie zorganizują Zarządy poszczególnych Kół, po powrocie delegatów z Walnego Zjazdu, aby ogół członków zapoznać z wynikami prac „Samopomocy” i jego projektami na przyszłość.

DS.

BAL W TOURS

Stow. Rezerw. i b. Wojskowych w Tours urządza dnia 17 kwietnia wielki bal Wielkanocny w pięknym lokalu Salle des Fetes, Paul-Bert. — Przygrywać będzie doborowa orkiestra pod dyrekcją Goerges Buecher. Bufet własny dobrze zaopatrzone. Wiele niespodzianek. Początek o godz. 21-szej. — Zapraszamy wszystkich Rodaków z Tours i okolicy.

Dochód będzie przeznaczony na cele społeczne.

Bojdo Jan — prezes

ZABAWA W WITTENHEIM - THEODORE

Związek b. Komb. i Rez. w Wittenheim - Theodore podaje do wiadomości, iż urządza zabawę taneczną dnia 18 kwietnia 1949. Początek o godz. 19 na sali p. Becka w Ensisheim. Przygrywać będzie polska orkiestra „Echo”.

Niniejszym zapraszamy wszystkich redaktorów z tutejszych okolic.

Za Zarząd
Maruszcak Michał — sekr.

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Z okazji Świąt Wielkanocnych Zarząd VII Okręgu Zw. Rezerw. i b. Wojsk. Wschodniej Francji składa wszystkim koleżankom i kolegom najserdeczniejsze życzenia: Wesołego Alleluja i smacznego święconego.

Prezes VII Okręgu Zw. Rez. i b. Wojsk.
W. Rula,

KOMUNIKAT „SOKOŁA” PARYŻ

Zarząd Tow. Gimn. Sportowego „Sokół” — 7, rue Corneille — Paris (6) — podaje do wiadomości swoich członków i sympatyków, że w niedzielę dnia 24 kwietnia o godz. 15.30 punktualnie, w lokalu własnym, odbędzie się tradycyjne Święcone Wielkanocne.

Dzień ten niech będzie dla nas nie tylko przeglądem rozrostu sił naszych fizycznych i moralnych, ale i wielką manifestacją, która nas wszystkich złączy w jedną Rodzinę pod sztandarem sokolim, pozwalając zadokumentować, że godnymi jesteśmy synami powtórnie umęczonej Polski.

Idea sokola jest ciągle wielką i żywą; powtórne i podstępne nałożenie kajdan niewoli i tyranii nie osłabi jej...

Z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych, życzymy wszystkim Sokolicom i Sokolom, oraz sympatykom i całej Polonii — WESOŁEGO ALLELUJA!
„Czołem!”

Za Zarząd: sekretarz Godosz.

Z T-WA RZEMIEŚLNIKÓW I ROBOTNIKÓW

Zarząd T-wa Rzemieślników i Robotników Polskich im. J. Piłsudskiego w Paryżu, podaje do wiadomości Polonii Paryża i okolicy, że w drugi dzień świąt, a mianowicie w poniedziałek 18 kwietnia br. o godzinie 8.30 wieczorem — organizuje drugie przedstawienie widowiska p. t. „Bazyli Strąć w Paryżu — Rewia na wesoło”. Rewię wystawia Sekcja Teatralna T-wa pod nowym kierownictwem. Pierwsze przedstawienie wszystkim obecnym sprawiło miłą niespodziankę, gdyż nasi amatorzy popisali się bardzo dobrze. W programie: pieśni, piosenki, tańce, monologi i obrazki sceniczne. Uprasza się o punktualność. Adres: 32, rue Basfroi — Paris 11-e, metro Voltaire.

POGRZEB ŻOŁNIERZA

W niedzielę, 3 kwietnia odbył się w Courcelles - les - Lens (P. de C.) pogrzeb żołnierza polskiego, ś. p. Jana Ślusarka, którego zwłoki przywiezione zostały z Niemiec.

Przez 3 dni trumna wystawiona była dla publiczności na merostwie w Courcelles-les-Lens, skąd w niedzielę popołudniu wyszedł orszak pogrzebowy. Nabożeństwo zostało odprawione przez miejscowego proboszcza w asyście księdza Sroki z Auby, który odprowadził zwłoki na cmentarz. W pogrzebie wzięło udział kilkanaście pocztów sztandarowych kombatancckich polskich i francuskich i liczna publiczność. Przed grobem przemawiali miejscowy Mer i Prezes Federacji P. O. O. Fr. Kędzia.

Ś. p. Ślusarek, żołnierz dwóch wojen, dwa razy poszedł na ochotnika: w 18 roku, jako 18-letni młodzieniec i 1939 jako 40-letni mężczyzna. W roku 1919, osiągnął stopień plutonowego i otrzymuje Krzyż Walecznych. W 1940 roku na froncie w Alzacji dostaje się do niewoli, w której przebywa 5 lat, na dwa dni przed uwolnieniem zostaje zabity podczas bombardowania. Taka jest żołnierska dola!

Przykro było, że w pogrzebie nie było widać ani jednego sztandaru z licznych innych okolicznych organizacji polskich, których są dziesiątki. W powrotnej drodze z pogrzebu spotkawszy pewną przewodniczącą organizacji z pobliskiej kolonii, która posiada sztandar, zapytałem: czy nie wiedzieliście, że dzisiaj był pogrzeb polskiego żołnierza? — Tak, wiedziałam — odpowiada zapytana. — A dlaczego nie wysłaliście waszego sztandaru? — Ano, bo to był pogrzeb b. Wojskowego, a to sanacja, przecież tak pisze „Narodowiec”. Jedne z nas chciały sztandar wysłać, inne nie, więc dla miłego spokoju nie wysłałyśmy.

Oto są skutki zwiariowanego starca, który swoim antypatriotycznym postępowaniem wprowadza nieporozumienia nawet na pogrzeby. Czy zdaje on sobie sprawę z tego co czyni?

F. K.

CIEKAWOSTKI

ZJEDLI... RODZONEGO WUJASZKA

Cały Rzym jest wzbudzony wprost niewiarygodną historią, jaka się tam wydarzyła przed kilkunastu dniami.

Pewna szanowna i bogobojna rodzina zjadła... rodzzonego wujaszka. W dodatku wujaszka z Ameryki!

Rzecz miała się następująco: pewien spokojny i cieszący się szacunkiem otoczenia dozorca domowy miał w Ameryce wujka, który mu co pewien czas przysyłał paczki żywnościowe. Wujaszek umarł, a że wyraził w testamentie życzenie, by go pochowano we wsi rodzinnej w Italii — więc wykonawcy testamentu spalili jego zwłoki w krematorium, włożyli popioły do puszek i — wysłali je do owych krewnych z Rzymu — dla oszczędności razem z puszkami konserw i mleka w proszku.

W Rzymie — gdzie o śmierci wujaszka jeszcze nie wiadano, ucieszono się z przesyłki. Zjedzono z apetytem konserwową szynkę i kompot z ananasów, zaś prochy wujaszka wrzucono do zupy, jako przyprawę... Dopiero bowiem po paru dniach przyszedł list, informujący, co owa maleńka puszka bez etykiety zawiera!...

ODPADKI „ATOMICZNE”

Świat współczesny narobił sobie kłopotów, jakich nie znali nasi przodkowie. Naprzykład — z usuwaniem odpadków i brudów. Mamy wprawdzie elektryczne odkurzacze, praktyczniejsze od dawnej miotły, a i ulice zlewają wodą piękne auta rozmaitych „zakładów oczyszczania miasta”, lecz z drugiej strony — powstało nieznanie przed tym zagadnienie eliminowania odpadków radioaktywnych — pozostałych przy produkowaniu... bomb atomowych.

Ostatnio, z centrum badań atomowych Wielkiej Brytanii wywieziono pewną ilość naczyń szklanych, papieru i szmat, które uznano za konieczne włożyć do metalowych puszek, pokrytych później warstwą betonu i załadować do hermetycznych kufrów. Auto ciężarowe przewiozło je na pokład okrętu wojennego, który je opuścił na dno oceanu w miejscu dostatecznie głębokim, z wielką ostrożnością, by niczego nie zламаć. Uczni uważają bowiem, że te stare ścierki, przepełnione substancją radioaktywną, przy zetknięciu z wodą mogłyby zatruć ocean na okres kilku stuleci.

ŁADNA SPÓŁKA!

Celnicy z Lille zaintrygowani byli pięknym samochodem, który jakoś bardzo często przekraczał granicę. Zaczęli śledzić, wreszcie — zagłębili do środka w chwili, kiedy auto się zatrzymało przed pewnym domem, a siedząca w nim niewiasta weszła do któregoś mieszkania.

W aucie znaleziono 50 kg. przemyczonej kawy, a w mieszkaniu — ukrytych 150 kg.

Zaś samochód był własnością komunistycznego pośta do Zgromadzenia Narodowego, towarzysza Doyen, i jako taki — nie był narażony na zbyt ścisłą kontrolę.

Z czego pan poseł skwapliwie skorzystał...

BANKNOTY DO PIECA

Bank Francji nie obawia się już, jak przed tym, by jego „tysiączki“ a nawet pomniejsze banknoty — mogły być masowo podrabiane. Znaleziono już bowiem barwy, które nie działają na błonę fotograficzną, co stawia przed fałszerzami przeszkodę niemalże nie do pokonania. Natomiast nie wynaleziono jeszcze papieru, nie ulegającego zużyciu. Co miesiąc wszystkie bilety, znajdujące się w banku, zostają przejrane, i te, które są najbardziej zniszczone — wycofane z obiegu. W ten sposób co miesiąc idzie do pieca papierowych pieniędzy na okrągło 150 milionów. Wycofuje się przeciętnie 70 proc. drobnych banknotów, 17 proc. setek, 12 proc. pięciusetek i 8 proc. tysiączek.

MAGISTER ELEGANTIARUM

Za najlepiej ubranego mężczyznę Londynu — który jak wiadomo przoduje w modzie męskiej tak, jak Paryż w modzie kobiecej — uchodził dotąd Anthony Eden, słynny dyplomata i były minister. Obecnie miejsce jego zajął książę Edyburga, który się zresztą bardzo temu dziwi:

— Gdy wybuchła wojna chodziłem jeszcze w krótkich spodniach; całą wojnę przebyłem w mundurze; pierwsze ubranie cywilne włożyłem dwa lata temu. Skądby mógł w tak krótkim czasie stać się wzorem dla elegantów?

Młody książę zapomina, że można mieć wrodzony gust, że poza tym Anglicy tak go lubią, iż podoba im się zaw sze i wszędzie!

CZY BĘDĄ UŻYTE GAZY?

Miasteczko Coalville w Anglii przechodzi krytyczne chwile. Zostało ono zaatakowane przez regularną armię, złożoną z... kilku milionów żab, które wyruszyły z otaczających Coalville moczarów i rozpoczęły formalne oblężenie.

Kontrataki mieszkańców — z użyciem najnowszych środków technicznych, są narazie bezskuteczne.

Rada miejska obraduje w permanencji. Ponieważ ofensywa żab postępuje stale naprzód, nie jest wykluczone, że doprowadzeni do ostateczności obrońcy miasteczka zmuszeni będą użyć — wbrew konwencji genewskiej — gazów trujących!

DŁUGA PODRÓŻ!

Najwyższym budynkiem świata jest „Empire State Buidling“ w Nowym Yorku. Posiada on 102 piętra i mierzy 381 metrów. By dostać się na najwyższe piętro, idąc schodami, trzeba by dwóch godzin czasu. Dość męczący spacer! Winda jedzie się 1½ minuty!

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 61

I. Wyrazy symetryczne: 1) oko, 2) Anna, 3) ara, 4) potop, 5) kajak, 6) radar, 7) pop, 8) sos, 9) aga, 10) bób.

II. „Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei“. Juliusz Słowacki.

NOWE ZADANIA

I. Pilny czytelnik.

Pan Kalasanty postanowił przeczytać grubą książkę, zawierającą opis wszystkich krajów świata. Książka podzielona była na dwie równe części. Pierwsza poświęcona była Ameryce, Afryce, Azji i Australii, druga krajom europejskim w porządku alfabetycznym.

Początkowo, czytanie szło p. Kalasantemu trudno. Lecz z czasem nabierał coraz większej ochoty, tak, że każdego dnia czytał równo dwa razy tyle stron, co dnia poprzedniego.

Przeczytanie całego dzieła zajęło p. Kalasantemu pełnych 9 dni. W którym dniu czytał na rozdział, poświęcony opisowi Anglii?

II. Zagadka:

To nie mój brat, ani moja siostra. A jednak — to dziecko mego ojca! Kto to taki?

Za najtrafniejsze rozwiązanie obu zadań — nagroda w postaci ciekawej książki.

KRONIKA SPORTOWA

W półfinale pucharu Francji, Lille pokonał Stade w stosunku 1 : 0 (0 : 0). Zwycięską bramkę strzelił Strappe w 52 minucie gry.

W Lille dał się odczuć brak Tempowskiego, natomiast w drużynie Stade zabłysnął Duńczyk Mathiesen.

Drugi półfinał Racing — Metz, mimo przedłużenia, zakończył się na remis 2:2.

W mistrzostwach (2 dywizji) osiągnięto wyniki następujące: Lens — Monaco 2 : 1, Rouen — CAP 3 : 1, Le Mans — Le Havre 2 : 1, Bordeaux — Angers 2 : 1, Ales — Lyon 4 : 1, Besancon — Amiens 5 : 0, Troyes — Douai 1 : 1. W tabeli prowadzi Lens i Rouen po 42 pkt. przed Bordeaux 39 pkt.

Mecz pięściarski Charron — Van Dam niespodziewanie zakończył się technicznym k. o. na korzyść pierwszego, gdyż Holender zerwał sobie ścięgno.

Sandeyron przegrał na punkty do Monaghama mecz pięściarski o mistrzostwo świata wagi muszej.

Kolarski Tour des Flandres wygrał Włoch Magni przed Ollevier (Belgia) i Schotte.

Robic wygrał wyciąg górski Mont Faron przed Teseire i Rondeau.

Fausto Coppi ponownie pokonał w ścigu Gurita Schulte.



Nieprzejednany pacyfista

Miasteczko francuskie. Bistro. Do żołnierza, który przyjechał na urlop, przysiadła się komunistyczny agitator. Po krótkiej wstępnej rozmowie rzuca pytanie:

— Powiedźcie-no, towarzyszu, czy strzelalibyście do żołnierzy rosyjskich, gdyby wojska sowieckie wkroczyły do Francji?

— Nie, nie strzelałbym!

Komunista rozpromieniał:

— Garcon! Dwa koniaki! Więc nie strzelalibyście! Nawet gdyby taki rozkaz dał sam kapitan?

— Nawet gdyby pułkownik!

— Garcon! Jeszcze dwa koniaki! Większe! No, a gdyby stał przy was generał i osobiście dał wam taki rozkaz, też byście nie strzelali?

— Nie!

— Garcon! Jeszcze dwa koniaki! — Widzicie, wyjaśnił żołnierz, gdy wypili: żeby móc strzelać, to trzeba mieć z czego. A ja jestem sanitariuszem i nie mam żadnej broni...

Życzenie

W szkole — za żelazną kurtyną. Nauczyciel pyta ucznia:

— Kto jest twoim ojcem?

— Stalin, jako że jest ojcem wszystkich ludów.

— A matką?

— Matką moją jest Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich!

— A czym byś chciał być, gdy wyrośniesz?

— Chciałbym być sierotą!

Logicznie!

— Tatusiu, co to są niedyskretne pytania?

— Takie, na które trudno jest dać odpowiedź.

— A czy należy je zadawać?

— Broń Boże! To nawet bardzo nieładnie!

— To dlaczego nasz nauczyciel wciąż zadaje nam niedyskretne pytania?

Wcale nie głupio!

Starszy pan przychodzi do krawca:

— Czy to prawda, że mój syn od dłuższego czasu nie płaci panu należności za ubrania?

— Tak jest!

— Czy nie mógłbym zamówić garnituru na tych samych warunkach?

Wymówka

— Drogi panie Stasiu, przyjdź pan do nas koniecznie na herbatę, od tej niedzieli za tydzień...

— Niestety nie będę mógł. Przypomniało mi się właśnie, że na ten dzień wypada pogrzeb mego dziadka!

Praktyczna

— Panno Klaro! Jeśli pani nie zgodzi się wyjść za mnie zamaż, zastrzeżę się na pani oczach!

— A czy wtedy mój brat nie mógłby dostać po panu posady?

Najtaniej i najlepiej
zaopatrzyć się na święta
w swoim własnym
SKLEPIE KOMBATANCKIM
SPÓŁDZIELNIA S. P. K.
20, rue Legendre — PARIS 17-e
(Dom Kombatanta)
Otwarta codziennie od 10-tej
do 19-tej bez przerwy

CREDIT FRANCAIS

udziela pożyczek na kupno domu
fermy, ziemi, przebudowy itp. na
okres 10 lat spłaty. Pożyczkę tę mo-
że otrzymać każdy w bardzo szyb-
kim czasie. — Posiadamy fermy i
domy na sprzedaż.

Inspektor Generalny dla Polonii
we Francji: KŁOPOCKI Władysław,
25, rue du Chateau a MONTARGIS
(Loiret)

Agent Generalny dla Polaków we
Francji: DĄBROWSKI Jan, Route
de Pannes, MONTALIBERT - CHA-
LETTE (Loiret)
(Załączyć znaczek na odpowiedź)

Przedstawicielstwa „Syreny” poza Francją:

Anglia: Kiosk Centr. Składnicy
Książek — Stow. Polskich Kom-
batantów — 18 Queen's Gate
Terrace — London S. W. 7
England — oraz

Newspaper Bookstall At POLISH
HEARTH — 55, Princes Gate
London S. W. 7.

Szwajcaria: Zygmunt Grabiński,
Case Postale 14 — Fribourg
(Suisse).

Warunki prenumeraty:

We Francji: prenumerata roczna
600 frs., półroczna 300 frs., kwar-
talna 150 frs. Cena pojedynczego
numeru 15 frs.

W Anglii: prenumerata roczna:
£ 1.00.0, półroczna 10 sh., kwar-
talna 5 sh. Cena pojedynczego
numeru 6 d.

KOMUNIKAT ZARZĄDU ZWIĄZKU KUPCÓW I RZEMIEŚLNIKÓW

PRZYJEMNE NIESPODZIANKI...

oczekują wszystkich, którzy przyjdą w pierwsze święto Wielkiejnocy, dnia
17-go kwietnia 1949, o godz. 21. na

BAL WIOSENNY

KUPCÓW I RZEMIEŚLNIKÓW POLSKICH w Paryżu, w Sali Inżynierów Cywil-
nych — 8, Rue Jean Goujon — metro: Alma-Marceau.

Przy dźwiękach polskiej orkiestry symfonicznej słynnego wirtuoza P. Kurząd-
kowskiego, nasi Rodacy w Paryżu i okolicy spędzą niezapomniane chwile...

Bufet będzie obficie zaopatrzony w wyroby masarskie i cukiernicze, przez
naszych Kupców polskich na terenie Paryża pp. Kaspierkiewicza i Michalaka.
Prosimy całą Polonię paryską, o zaszczytowanie Balu swoją obecnością.

Redakcji i Administracja: 20, rue Legendre — Paris (17). Tel.: WAG 00-45.
Konto pocztowe — Edition ELKA C.C. Paris 5507-30

WARUNKI PRENUMERATY WE FRANCJI: Prenumerata roczna 600 frs., półrocz-
na 300 frs., kwartalna 150 frs.

OGŁOSZENIA: Warunki ogłoszeń są następujące 1 cm. jedno łamowy 180 fr., 4
4 cm. jednołamowy 720. W tekście 50 procent, na pierwszej stronie 100 proc. drożej.
Przy czterech kolejnych ogłoszeniach udziela się 25 procent rabatu, przy 6 kolej-
nych i więcej 35 procent rabatu

Imp.: „Les Presses Rapides“ — 54, rue Philippe de Girard — Paris (18)
Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze
żadnej odpowiedzialności

Nr. d'autorisation 19065

Directeur Gerant: Inż. M. Serafiński